CZWARTEK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 95 10 VIII 1989 r. Cena 45 zł

Majdan Sopocki wita Was!

Sopot to nie tylko nadmorski kurort, ale także rzeka na Roztoczu, nad którą powstała harcerska stanica. O urokach życia w letnim obozowisku Zamojskiej Chorągwi ZHP możecie przeczytać w reportażu Jolanty Zdanowskiej na stronie 4.

Wakacyjny Konkurs Poetycki

Chwilo, trwaj! Jesteś tak piękna

Zmierzch

Wieczór
pożera słońce
czerwone z oburzenia

Ingunn
Jaworzno

To tylko fragment nadesłanego przez „Ingunn" wiersza. Jego dalszy ciąg jednak Złoty Szerszeń uznał za nie dorównujący początkowi. Natomiast te trzy wersy – pięć słów zaledwie, a przecież obraz jakże wyrazisty i jakże ciekawa metafora, prawda? Jeżeli będziecie podobnego zdania, włączcie i ten drobiazg do konkursowych utworow, bo przypominam, że po wakacjach czytelnicy tej rubryki będą głosować na najlepsze wiersze i przyznają w plebiscycie swoją nagrodę.

Wasza **BRZĘCZYSŁAWA**

Ogrodowa chińszczyzna

„Jeśli chcesz być szczęśliwy trzy dni – zabij wieprzka, jeśli chcesz być szczęśliwy tydzień – ożeń się, jeśli chcesz być szczęśliwy całe życie – załóż sobie ogródek".

Tak brzmi chińska recepta na szczęście, którą – sądząc po wielości sytych i żonatych, sprawdza na sobie wielu właścicieli grządek. Chińskie ogrody charakteryzowały się urozmaiceniem terenu, mnogością roślin i sztucznych skał, jezior z wyspami, potokami, wodospadami, grotami, pagodami, altanami, do których prowadziły kręte drogi i mostki. Od połowy XVII wieku ogrodowa chińszczyzna znajduje swoich naśladowców w Europie, a jej ślady można znaleźć między innymi w Puławach i w Łazienkach.

MUZEUM ROZBITYCH SAMOCHODÓW

(PAP). W Turcji istnieje muzeum rozbitych samochodów. Zorganizowano je jako przestrogę dla tureckich kierowców mających opinię najgorszych na świecie. Bo też statystyka wskazuje, że właśnie ten kraj dzierży pierwszeństwo o ile chodzi o liczbę katastrof drogowych.

Rocznie ginie w Turcji około 30 tysięcy osób w katastrofach. Większość wypadków ma miejsce na autostradach. Statystycznie na milion pojazdów ginie tam 4 000 osób. Jest to największy wskaźnik światowy. Drugie miejsce zajmuje na tej liście Portugalia, trzecie Jugosławia.

SŁYNNA MYSZKA MIKI ZA 110 TYS. DOLARÓW

Za tę ogromną kwotę sprzedano na aukcji firmy Christie's rysunek przedstawiający Myszkę Miki autorstwa Walta Disneya. Narysował go w 1935 roku w księdze dla gości swych przyjaciół z Hollywood, dlatego też na rysunku widnieje dedykacja: „Dla Tai i Harry'ego z najlepszymi życzeniami od Myszki Miki i Walta Disneya".

Warto przypomnieć przy tej okazji, że najsłynniejsza mysz Stanów Zjednoczonych została stworzona przez wspólnika Disneya Uba Iwerksa, który odsprzedał pomysł za niecałe 3 tysiące dolarów. Czy mógł wówczas przypuścić, jakiego skarbu pozbywa się w tej transakcji? **(b)**

• WIT-ek

WIT-ek - Wakacyjny Informator Turystyczny. Sezonowa agencja „Świata Młodych". Korzysta z informacji czytelników, zbiera wakacyjne plotki, przekazuje nowinki z tras turystycznych.

Byłeś... widziałeś... wiesz... chcesz, aby inni zobaczyli to co Ty – napisz do WIT-ka.

WIT-ek w każdym wakacyjnym numerze „Świata Młodych".

„Drogi WIT-ku, piszę do ciebie z Brodnicy, mojego rodzinnego miasta. Niedługo wyjeżdżam na wakacje w Bory Tucholskie. Chciałam ciebie zaprosić na Pojezierze Brodnickie. Największe jezioro tego pojezierza to Wielkie Partęczyny. Warto tu także zobaczyć Rytychbłota, Bachotek, Niskie i Wysokie Brodno..."

Ania z Brodnicy

Zaproszenie Ani przekazuje WIT-ek wszystkim czytelnikom „Świata Młodych", a przy okazji – Ania podpowiada, aby przed wizytą na Pojezierzu Brodnickim zajrzeć do czwartego numeru miesięcznika „Poznaj swój kraj" z 1988 r. – cały numer poświęcony temu regionowi!

• *„Robimy wszystko, co nam przyjdzie na myśl, sypiamy raz w nocy, drugi raz w dzień, tańczymy i w ogóle dokazujemy tak, że czasem zasługiwalibyśmy na to, żeby nas zamknąć w domu obłąkanych..."*

Wiecie, kto tak się zachowywał w czasie wakacji? Trudno uwierzyć, ale późniejsza dwukrotna laureatka Nagrody Nobla, największa polska uczona. Ta sama, która odkryła rad czyli Marysia Skłodowska.

WIT-ek bardzo zachęca wszystkich, którzy będą lub są w Warszawie do wizyty w domu najsłynniejszej kobiety XX wieku.

Między Starym a Nowym Miastem, na ulicy Freta urodziła się w 1867 roku Maria. Tu jest teraz jej muzeum.

Spacerując Traktem Królewskim zajrzyjcie na podwórko Krakowskiego Przedmieścia 66 (obok Domu Polonii). Zobaczycie oficynę i właśnie w niej młoda Maria robiła pierwsze doświadczenia fizyczne.

Na ulicy Wawelskiej w 1925 roku sławna już Maria Skłodowska-Curie uczestniczyła w uroczystościach położenia kamienia węgielnego pod budowę Instytutu Radowego – obecnie Instytutu Onkologii. Dziś stoi zamyślona (pomnik dłuta Ludwiki Nitschowej – tej samej, która stworzyła pomnik Syreny) na skwerze przed Instytutem swojego Imienia.

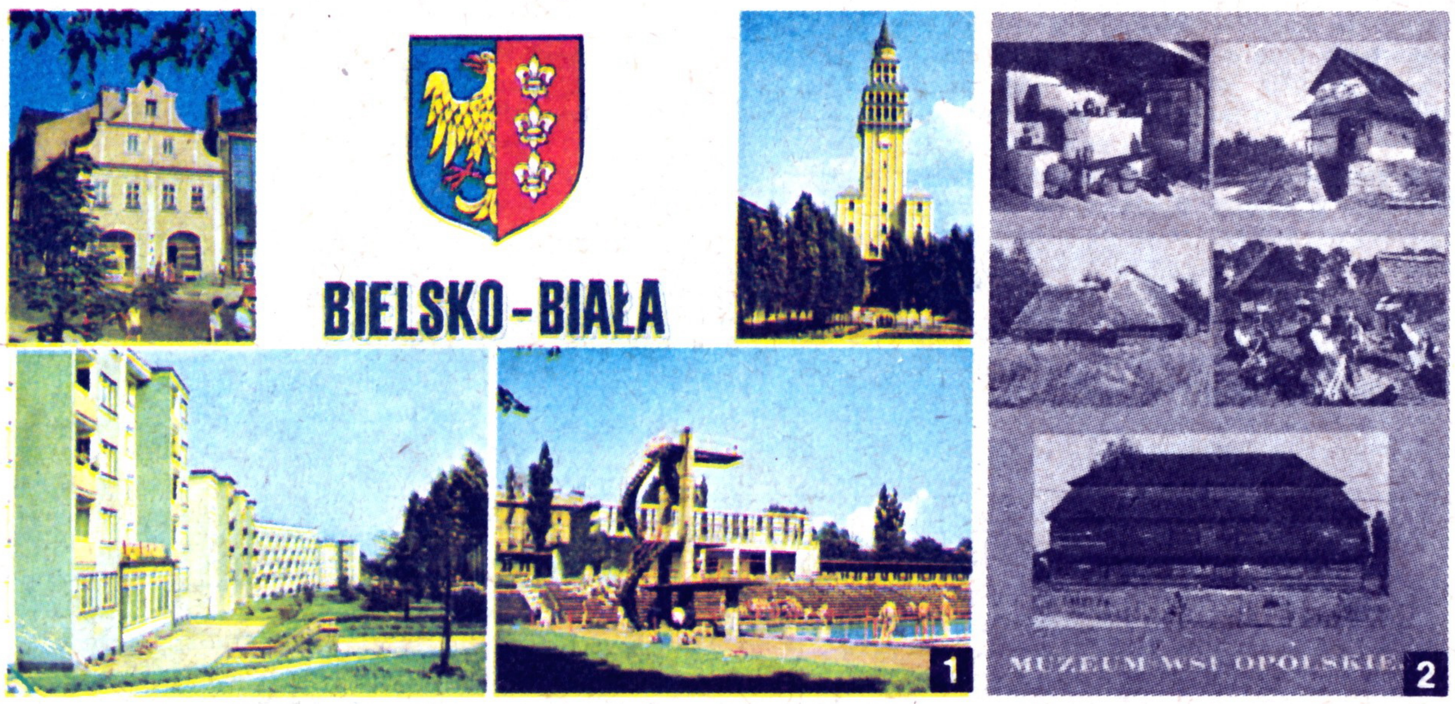

• WIT-ek namiętnie kolekcjonuje widokówki, pocztówki „turystyczne" i ma wielu naśladowców i korespondentów. Wielu czytelników podsuwa kolejne pomysły cykli kolekcjonerskich.

Ostatnio np. **Ada Skórska** postanowiła zbierać pocztówki, na których są herby przedstawianych miejscowości...

Lidka Wronka z Lubartowa włączyła się do grona entuzjastów pocztówkowych kolekcji – „WIT-ku zaczęłam zbierać pocztówki, na których są dzieła sztuki ludowej. Zwiedzałam skansen wsi opolskiej i to mnie natchnęło taką myślą..."

Mariusz Filipski z Bełchatowa napisał: „WIT-ku przebijam cię. Mam pocztówkę, na której są zdjęcia, jest plan i jest herb. Możesz sobie tę pocztówkę zachować w swoich zbiorach..."

Konkurs „A LATO BYŁO PIĘKNE TEGO ROKU"

...ogłoszony przez Gdańską Chorągiew ZHP, Polskie Radio i redakcję „Świata Młodych" w związku z 50 rocznicą wybuchu II wojny światowej został zakończony.

30 maja sześcioosobowe jury dokonało losowania atrakcyjnych nagród.

Szczęśliwcami, którzy wyjadą na obozy zagraniczne do Leningradu, Czechosłowacji i Bułgarii zostali: Agnieszka Ptak z Sulejowa, Robert Pataj z Dęblina i Małgorzata Tymrakiewicz z Kluczborka. Obóz żeglarski w Harcerskim Ośrodku Morskim w Pucku wylosowano dla Izabeli Prac z Sośna, natomiast obóz harcerski w Borach Tucholskich dla Joanny Grai z Rudy Śląskiej i Adama Błyskosza z Dolnobrodów. Na trzydniowy rejs po Zatoce Gdańskiej wypłyną Dorota Kotas z Płowiec – Witowa, Agnieszka Zielenkiewicz z Białegostoku i Adriana Romańska z Nowej Soli.

Posiadaczami dwuosobowego namiotu zostali Kasia i Tomek Sozańscy ze Studzienic, plecaka – Małgosia Chwil z Zamościa, zaś worków turystycznych – Monika Wronka z Poznania, Kasia Barejczuk z Zamościa, Darek Czarnecki ze Smarżowej, Ewelina Samaciuk z Sędziszowa i Agnieszka Zosiuk z Łącka.

Najmłodszy z członków jury, 13-letni druh Krystian Jażdżewski z 13 Sopockiej Drużyny Harcerskiej wylosował także dla swoich kolegów – uczestników konkursu (którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi) 5 gier science fiction i 10 kaset magnetofonowych.

Gratulujemy wszystkim nagrodzonym, życzymy świetnego wypoczynku na obozach i rejsach oraz pożytku z pozostałych nagród.

Redakcja

Po co nam giganty???

Kiedy dostałam list od Ewki, byłam wniebowzięta. Przyjadą z Baśką do Krakowa na pięciodniową wycieczkę szkolną. Nareszcie się zobaczymy! Mam się z nimi spotkać w sobotę o 14.00 w restauracji „Pod złotą kotwicą", gdzie będą jeść obiad.

W sobotę stawiłam się punktualnie o 14.00. Oczekując wycieczki zastanawiałam się: jacy będą ci Ewki ludzie, jak się wobec mnie zachowają, jak to wszystko wypadnie?

Dotarli na ten obiad około 16. Dopiero po wylewnym powitaniu z Basią i Kociakiem mogłam przyjrzeć się reszcie grupy. Byli to ludzie w różnym wieku, od maluchów z czwartych klas do ósmoklasistów i jeszcze starszych. Już po kilku minutach dało się zauważyć, jaka wspaniała atmosfera panuje wśród nich. Wszyscy się znali (bardzo mnie to zdziwiło) i lubili. Nie było żadnych różnic, żadnego głupiego dystansu w zachowaniu dziewczyn wobec chłopców czy starszych wobec młodszych.

Dlaczego byłam taka zdziwiona? Otóż w mojej szkole, największej w Krakowie i jednej z najnowocześniejszych w tym mieście, liczącej około 2000 uczniów i odpowiednio wielu nauczycieli, nie znam nawet wszystkich uczniów klas siódmych (równoległych do mojej), nie mówiąc już o młodszych czy starszych. Pewnie, z widzenia zna się wielu, ale żeby być ze wszystkimi w takiej przyjaźni?!

A tymczasem w Olsztynku szkoła jest mała, wszyscy doskonale się znają, każdy wie o każdym prawie wszystko, przyjaźnią się ze sobą. Przez to wiara jest świetna, na luzie, nie musi się niczym krępować, bo i nie ma przed kim. Nie ma wśród nich obcych! Sami swoi! Ot, na przykład chłopak z klasy siódmej maszeruje najpierw z kolegami ze swojej klasy, potem drepcze przytulony do dziewczyny z ósmej, aż wreszcie wyjada cukierki dzieciom z czwartej. Taka szkoła jak ta w Olsztynku rzeczywiście może być drugim domem. A co za sens ma szkoła – gigant, olbrzym? Rozumiem, że... pomieści wielu uczniów, ale ten huk na przerwach, te masy uczniowskie przelewające się z kąta w kąt i przede wszystkim obce, drętwe twarze. To straszne! A jak męczące!

Przez trzy godziny spędzone z przyjaciółmi Ewki poczułam się na krótko jedną z nich. Tak bardzo chciałam jechać z nimi do schroniska, żeby odwlec chwilę rozstania. Tak nie chciałam wracać do siebie, do tej durnej wielkiej budy. Odjechali. Nie tracę nadziei, że kiedyś jeszcze zobaczę Przemka, Beatę, Aśkę, i... coraz częściej zadaję sobie pytanie: czy nie lepiej byłoby bez wielkich miast i bez ogromnych, bezdusznych szkół?

Ula K. z Krakowa
korespondentka HSI „ŚM"

Zabawa trwa

Dziś druga porcja zaśpiewajek na łamach „ŚM". Tym razem wszystkie propozycje pochodzą od Was. Zostały wybrane z listów: Katarzyny Giewat z Nowego Sącza, Anny Bosak z Krakowa, Danuty Wołoszyn z Piły, Diany, „Bajbuca", „Małej Pieguski" i Dariusza Patyny z Klimontowa. Wszystkim bardzo dziękuję.

A tym, którzy już zapomnieli lub w ogóle nie czytali 68 nr. „Świata Młodych", gdzie w rubryce HSI ukazała się I część „Antologii zaśpiewajek harcerskich", wyjaśniam, że próbuję stworzyć zbiór wytworów harcerskiej wyobraźni. Drugą porcję przykładów znajdziecie poniżej, a ja nadal czekam na Wasze kolejne propozycje.

S. Camilla

Przypominam mój adres: ul. Urocza 1/27, 11-400 Kętrzyn.

Antologia zaśpiewajek harcerskich część II

Przybyli ułani pod okienko
a to były drzwi.
★ ★ ★ ★ ★
O mój rozmarynie rozwijaj się
Przecież tyle nawozu w ciebie wsypałem.
★ ★ ★ ★ ★
Poszła Karolinka do Gogolina
bo kawę rzucili.
★ ★ ★ ★ ★
Gdzie jest ta ulica?
Gdzie jest ten dom?
Oni wszystko przebudowali...
★ ★ ★ ★ ★
Szła dzieweczka do lase...
O rany! Las wycięli!
★ ★ ★ ★ ★
Po szerokim stawie pływają łabędzie
Co się będę spieszyć
Pójdę naokoło.
★ ★ ★ ★ ★
Jedzie tramwaj jedzie
para z niego bucha.
A dlaczego bucha?
Bo się szyny wygły.
★ ★ ★ ★ ★
Wciąż chodził jak cień
z rękami w kieszeniach
bo tam miał dużo pieniędzy.
★ ★ ★ ★ ★
Hej! Przeleciał ptaszek
Miaaau!
★ ★ ★ ★ ★
W murowanej piwnicy
tańcowali jeden zbój.
Przybyli ułani pod okienko
Przybyli ułani pod okienko
Stukali, pukali, wpuść panienko
Stukali, pukali, stłukli szybę.
★ ★ ★ ★ ★
Uciekła mi przepióreczka w proso
a ja za nią traktorem.

Tyle na dziś,

S. Camilla
Fot. **M. Szymański**

Marsz Milczenia

Portret Mao, narysowany węglem na tekturze, płonie podpalony płomykami kilku świec. Po chwili tektura pada na ziemię. Wokół panuje przerażająca cisza.

Trwa tylko chwilę, ale mnie wydaje się ona wiecznością i wystarcza, bym przypomniała sobie wszystkie informacje (co prawda bardzo skąpe) o zamieszkach w Pekinie, o masakrze na Placu Niebiańskiego Spokoju. Jego tak łagodnie brzmiąca nazwa już zawsze kojarzyć się będzie z bestialstwem i okrucieństwem tych, którzy „nazywają się przywódcami narodu chińskiego". I chyba nie tylko mnie, lecz także wszystkim, którzy w poniedziałkowy wieczór 26 czerwca spotkali się w Białymstoku w Marszu Milczenia. Tym, którzy idąc w ciszy, każdy z zapaloną świecą, czuli, że są blisko walczących chińskich studentów.

Młodzi i starzy, ci, co przeżywali w Polsce walkę o prawdę i ci, co lata te znają tylko z opowiadań.

– Właśnie dlatego tu przyszedłem – powiedział mi znajomy student – że żyję w kraju, który wieki musiał walczyć o swoje prawa. Dlatego, że wychowano mnie w poczuciu poszanowania pragnień i dążeń drugiego człowieka... I przez to czuję się związany z młodzieżą chińską. A dzisiaj manifestuję moje JA.

W tłumie idącym ulicami miasta zwraca moją uwagę starsza kobieta. Ciemne włosy, skośne oczy. Chinka? Nie pytam jej jednak o to. Ani o to, dlaczego tu przyszła. Zapewne tak samo jak ja i ludzie idący obok potępia to, co dzieje się w Chinach końca XX wieku: to, że giną młodzi ludzie, którzy walczą o szczęście całego narodu.

Ale są i tacy, którzy tego pamiętnego wieczoru znaleźli się wśród nas przypadkiem, ot tak z nudów dla rozrywki, bo akurat nie mieli co robić. Wstyd mi, bo to ludzie młodzi, bo jedną z tych osób jest moja koleżanka... Do niej, do jej podobnych nie dotarło jeszcze, że Chiny stały się symbolem walki o wolność człowieka i że udział w niej powinien mieć każdy z nas. Bo przecież

„żaden człowiek nie jest samoistną wyspą
każdy stanowi cząstkę kontynentu...".

Kajka (Chorosczcz)
113 BDH Kanał
korespondentka HSI „ŚM"

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mam 13 lat i kilkadziesiąt piegów na twarzy; jestem brunetką o niebieskich oczach, metr sześćdziesiąt, waga 48 kg. Uczę się dobrze. Mam wielu kolegów i całą masę koleżanek oraz wspaniałą rodzinkę. Jestem optymistką – nawet gdy pada deszcz, a na dworze jest szaro i ponuro czuję, że świat i tak należy do mnie. Lubię słodycze, książki, święty spokój, marzyć, płatać figle, śmiać się, opowiadać kawały itp. Nie lubię ciężko pracować (nie myślę tu o nauce) i nudzić się. Hoduję papużki faliste. Zbieram opakowania po słodyczach zagranicznych, znaczki (fauna) i „Świat Młodych" od 1981 roku. Każdy, kto czuje się osamotniony, ma kłopoty w rodzinie, w szkole itp. lub kto ma po prostu ochotę do kogoś napisać, niech pisze do mnie. Mój adres: **Joanna Szaniawska, ul. Cześnikowska 4b/8, Poznań 60-330.**

REDAKCYJNA POCZTA

„Ten dziwny świat dorosłych"

Taki tytuł nosi książka, którą właśnie przeczytałam. Opowiada ona o przeżyciach siedemnastoletniej Gosi, której matka (lekarka) wyjechała za granicę, a ojciec jako reżyser ciągle przebywa poza domem. Gosia stara się poznać i zrozumieć swoich rodziców. Ponadto musi uporać się z nieznośną siostrą Eweliną i swoją maturą.

Zapewne dziwicie się, koleżanki i koledzy, że piszę do RP list o książce. Zapewniam Was, że nie ma w tym nic dziwnego. Po prostu chciałabym z Wami wszystkimi podzielić się moją radością, a jednocześnie i smutkiem, ponieważ uświadomiłam sobie, że książka opowiada także o mojej rodzinie. Ojciec poza krajem, a mama z trudem znajduje dla nas czas (mam dwie siostry – starszą i młodszą). Po przeczytaniu książki załamałam się i muszę podzielić się z kimś moimi myślami. Wybrałam Was.

Nie każdemu udaje się rozwiązać wszystkie kłopoty. Ja, podobnie jak Gosia, nie mam przeżyć typu: chłopcy, miłość itp. (moją pasją jest taniec), ale nie umiem „rozgryźć" dorosłych. Ich poczynania i sposób bycia to ciemna plama, której przejrzeć na wylot na pewno nie potrafię. W tej sprawie jestem typową pesymistką.

Myślę, że niektórzy z Was czują podobnie jak ja. To znaczy są przekonani, że świat dorosłych jest dziwny i niekiedy straszy swą bezwzględnością (np. w książce, o której pisałam wyżej). Może ktoś z Was zechce napisać do „RP" na poruszony przeze mnie temat?

Wasza Piętnastolatka

Doświadczony „Mixi"

Chodzę do V klasy. Miałem już parę dziewczyn, ale zawsze wiedziałem, że to tylko zabawa albo szybko mijające oczarowanie... Wydaje mi się, że umiałem zainteresować swoją osobą te dziewczyny.

Jak należy postępować z dziewczyną? Starać się, żeby cię bardziej poznała i to z jak najlepszej strony! Wykaż się inteligencją i mądrością, każda mądra dziewczyna powinna to docenić. Pamiętaj, nie bądź oficjalny, bądź wesoły i uśmiechnięty, najlepiej wiele rzeczy obracaj w żart.

Poznaj jej zainteresowania i w jakiś sposób spróbuj się do nich przystosować, ale nie trać własnej osobowości i nie bądź służalczym pieskiem na zawołanie. Potem stopniowo zapraszaj ją na spotkanie – do teatru lub do kina (w zależności od jej zainteresowań). Nie zniechęcaj się. Życzę powodzenia!

„MIXI"

Liczą się tylko czyny...

Majko! (nr 43 „ŚM") Pytasz, jak w dyskretny sposób masz okazać Twojemu chłopakowi radość z powodu nowego spotkania. Myślę, że oczywiście nie rzucisz mu się na szyję przy jego następnej wizycie, ale możesz upiec dla niego ciasto lub zrobić kanapki. Nieważne czy potrawy przygotowane przez Ciebie będą pyszne, liczą się gesty i czyny.

Jarek z pewnością to doceni. Przecież on sam jakby „okrężnymi drogami" okazuje Ci, że Cię lubi. A tak „między nami", to nie bardzo Cię rozumiem. Chociaż jestem nieśmiała, gdybym lubiła chłopca, a on by to uczucie odwzajemniał i okazywał mi to w widoczny sposób, to stanęłabym na głowie i rękach, żeby mu to również okazać.

Ewa

KANAŁY

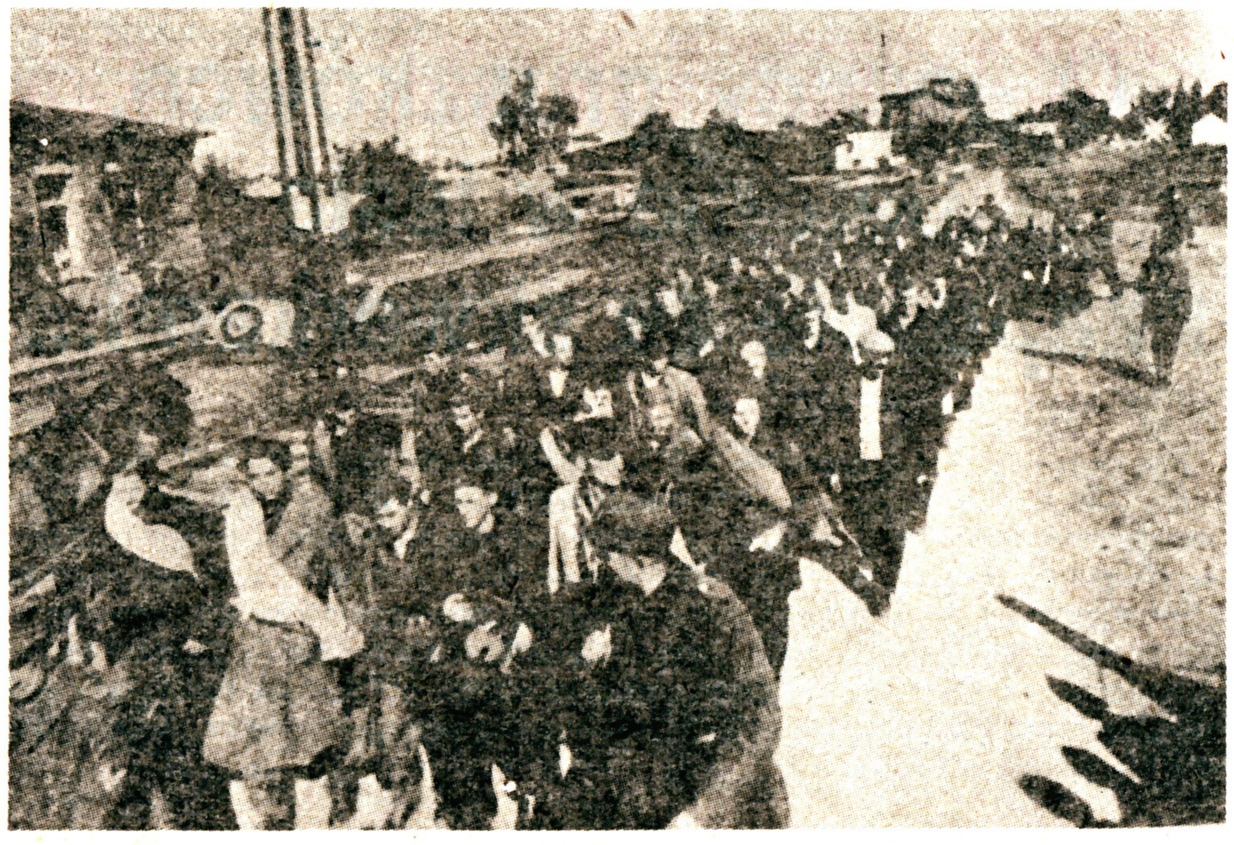

Po nieudanej próbie przebicia się, zgodnie z rozkazem dowództwa, przez Ogród Saski do Śródmieścia, z naszej kompanii prawie nikt nie został, a porucznik Kalinowski był ranny. Ale nasz duch nie był złamany. Nie chcieliśmy opuszczać Starówki. Jeszcze mamy amunicję – wysadzimy się w powietrze, a stąd nie wyjdziemy! Ale dowództwo już postanowiło. Nie tylko my tu jesteśmy – Żołnierze Starówki, zaślepieni powstańcy. Jeszcze kryją się głęboko w piwnicach ludzie. Ludzie zwyczajni, wylęknieni, chcący żyć za wszelką cenę, patrzący na nas nieraz wrogo, że to przez nas tracą dobytek i bliskich. Dla tych ludzi, by życie nie zginęło, musimy opuścić Starówkę. Z jakim żalem, z jakim buntem wewnętrznym poddajemy się rozkazowi: Powstańcy mają kanałami przejść do Śródmieścia.

Idziemy. Późny wieczór. Przed oczami przede wszystkim czerwono – ruiny palą się naokoło. Obraz z „Piekła Dantego" – a my suniemy parami jak cienie w ciszy kompletnej. Obiega rozkaz, że już za parę minut na dany znak mamy pochylić się jak najniżej i do włazu. Trzymam mocno za rękę męża. Już, już.

Nasi chłopcy zrobili wykop aż do włazu kanałowego. Sam właz ubezpieczają trochę worki z ziemią – mimo to podobno są zabici. Zatracam poczucie rzeczywistości. Huk dział, karabinów, ogień, cienie ludzkie – wszystko to miesza się przed oczami.

Rozkaz! Prędko biec do włazu parami i w dół. Nogi same się spuszczają i włażę w jakąś wodę. Cicho. Nie wolno mówić. Każdy głos to śmierć – Niemcy tylko czyhają, żeby zrzucać granaty. Posuwamy się jak we śnie. Nie ma czasu na zatrzymywanie się. Za tobą idzie inny – i tak dalej, dalej – procesja duchów w jakimś makabrycznym filmie. Idziemy bez końca. Czasem od przodu szept: „Tu ściszyć się jeszcze bardziej, nie niepokoić się jeśli trochę postoimy, bo tu jest właz po niemieckiej stronie". Czasem słyszymy w górze szwargot niemiecki – wtedy wstrzymujemy oddech. Czasem dochodzą nas wybuchy – to Niemcy walą w kanały. Już przewąchali, że chcemy się przedostać do Śródmieścia.

Przed mężem idzie porucznik Jarząbek – schnie mu w gardle, co trochę wyjmuje kostkę cukru, macza ją w „wodzie" i ssie nie zdając sobie sprawy co robi. „Woda" sięga nam czasem po pachy. Czasem depczemy nogami po czymś miękkim. Nie zdajemy sobie sprawy, że to ciała – któryś z chłopców może?

Kanał coraz węższy. Naraz wybucha panika. Ktoś nerwowy wykrzyknął, że zabłądziliśmy, że już idziemy osiem godzin, że nie mamy przewodnika! Pewno krążymy w kółko i nigdy stąd nie wyjdziemy! Zaczyna być coraz głośniej. Trzeba opanować ten ślepy strach. Walimy jeden drugiego po łbie – „poczta dalej". – Cicho, głupcy! Czy chcecie śmierci. Niemcy w górze!

Z trudem przeciskamy się na czworakach. Brak oddechu. Ci przed nami stanęli. Co to? – To nic. Podobno to już. Doszliśmy jednak. Dokąd? Znów w ruiny i w gruzy? Znów będziemy uciekać od bomb i kul?

Ostrożnie. Kanał zakręca w górę pionowo, ale tak wąski, że tęgi człowiek chyba nie przejdzie. Przeciskam się. Ktoś mi pomaga. Ktoś wyciąga na powierzchnię. Jak jasno! Chyba biały dzień! Domy! Naprawdę domy! Czy to nasza Warszawa? Przecież w niektórych domach nawet są szyby. Patrzcie, patrzcie, domy z szybami! Czy tu Niemcy nie bombardują? Czy tu nie było walk?

Halina Iżycka-Herman
ps. Stokrotka
Zgrupowanie AK Gozdawy

★ ★ ★

Do końca Powstania Stokrotka pracowała w szpitalach Śródmieścia. Przydzielono ją do patrolu patrolowej Słoneczko przy kompanii kpt. Prusa. Towarzyszyła w akcjach swoim nowym kolegom. Kwaterowali na pierwszych liniach.

Powstańcom we znaki dawał się głód. Stokrotka dostała czerwonki. Poprosiła o pozwolenie przejścia za Aleje Jerozolimskie, w rejony wymarłych lub spalonych domów, gdzie życie skupiało się w piwnicach. Na Wilczej, na diecie z „zupki – mel" (rzadki kisiel z wody i mąki) – podleczyła się. Natychmiast zgłosiła się do pracy w szpitalu na ul. Koszykowej. Pomagała przy operacjach. Pozostała tam do końca, do zawieszenia broni. Gdy przyszedł rozkaz opuszczenia Warszawy, ze względu na męża – kontuzjowanego w 39 r. inwalidę wojennego, nie poszła ze swoimi do niewoli. Połączyła się z ludnością cywilną i podzieliła jej losy. Jak wspomina – „tak skończyło się Powstanie, a zaczęła gehenna innego rodzaju – aż do odzyskania Niepodległości".

Zapytałam Stokrotkę, czy nie chciałaby wrócić do swojego miasta, którym jest przecież Warszawa? Odpowiedziała – Myślałam kiedyś o tym, ale uważam, że nie mam prawa. Przecież jej nie odbudowałam...

Opr. **(eb)**

Plewiąc, grzebiąc, podlewając

W czasach kiedy Wasi rodzice mieli tyle samo lat co teraz Wy, wiadomości o dziadkach na wsi, pracowitym wuju-leśniczym w Borach Tucholskich lub ciotce mieszkającej hen, gdzieś daleko nad mazurskim jeziorem, ukrywało się w towarzyskich rozmowach głęboko i wstydliwie. Zaś fakt spędzania wakacji na prowincji, a nie w Bułgarii lub na wczasach w jednym z modnych z zadeptanych kurortów w rodzaju Zakopanego, Szklarskiej, Sopotu czy Ciechocinka traktowano jako rodzaj bolesnego i nie zasłużonego zesłania. Kto był na wsi pod Grudziądzem, siedział w ogródku pod Warszawą lub odpoczywał na działce, plewiąc, grzebiąc, podlewając, ten po prostu nie był nigdzie i zasługiwał co najmniej na współczucie otoczenia...

Dopiero kiedy nadeszły ciekawe lata siedemdziesiąte i nastała gwałtowna moda na dacze, nawet najbardziej zatwardziałe i „światowe" mieszczuchy zatęskniły za kawałkiem ziemi, chatką w lesie czy choćby niewielkim, ale za to własnym ogródkiem. Kto żyw, rzucił się więc do upraw. W sklepach z nasionami, obok emerytów tradycyjnie już uprawiających warzywa, owoce, kwiaty, masowo zaczęli się pojawiać zupełnie nowi ludzie: lekarze, naukowcy, dziennikarze, artyści. Rozpoczęła się gorączkowa wymiana doświadczeń wśród nowicjuszy. Dla jednych własny ogródek stał się źródłem radości i polem do popisu dla nie skrępowanej fantazji, innym zaspokoił gwałtowną potrzebę posiadania czegoś jeszcze, oprócz żony, konta dewizowego, psa i samochodu. Ale zarówno jednym, jak i drugim przynosił oczywistą okazję do obcowania z przyrodą. Kto zaś, pozostawszy szczęśliwym posiadaczem kawałka ziemi, stawał przed koniecznością jej zagospodarowania bezradny niczym dziecko we mgle, próbował skorzystać z tego, co już przed wiekami wymyślili inni. Sztuka zakładania ogrodów i przestrzennej kompozycji krajobrazu jest bowiem równie stara jak świat...

W zamierzchłym średniowieczu na przykład, przyklasztorne wirydarze łączyły w sobie walory użytkowe, estetyczne i magiczne. Obok zielników, warzywników i kwietników sadzono chętnie drzewa, którym przypisywano cudowne właściwości. M.in. leszczynę, skutecznie ponoć strzegącą od piorunów, i bez, mający chronić przed wszelkimi chorobami.

Renesansowe ogrody świeckie, zakładane przy królewskich rezydencjach i zamkach, dworach możnowładców i zasobnych mieszczan, pyszniły się bogactwem architektonicznych pomysłów i nowinek botanicznych, przywożonych niemal ze wszystkich stron świata. Każdy urządzał swój ogród tak, jak chciał – wedle ówczesnej mody, własnego gustu i rad ogrodnika. A ten w XVI wieku zalecał: *„Niech ma szlachcic dwór swój... na zdrowym placu, na widoku... niech płynie pod dwór rzeka... niech za nią będzie ogród... przeciwko temu wszystkiemu niechby stanął zwierzyniec ciemny, zielony... las lipowy przeciwko, tamże zaraz pasieczka"*. Bo trzeba Wam wiedzieć, że kompozycja i charakter ogrodu ściśle łączyły się z jego przeznaczeniem. W części cienistej, wśród altan i drzew, przesiadywano na rozmowach, kwietna łąka służyła do zabaw, rozległe kompozycje przestrzenne do spacerów, na łowy zaś wypuszczano się do części zwanej zwierzyńcem. Jak łatwo się zorientować, nie był to wcale mały, przydomowy ogródek. Renesansowe siedziby letnie w Tenczynie, Solcu, Wiśniczu, Łowiczu, Ujazdowie liczyły setki hektarów powierzchni. Gdzieś przecież musiało być miejsce na te wszystkie labirynty, fontanny, groty, sadzawki i widokowe kopce, tak typowe dla modnego wówczas ogrodu włoskiego.

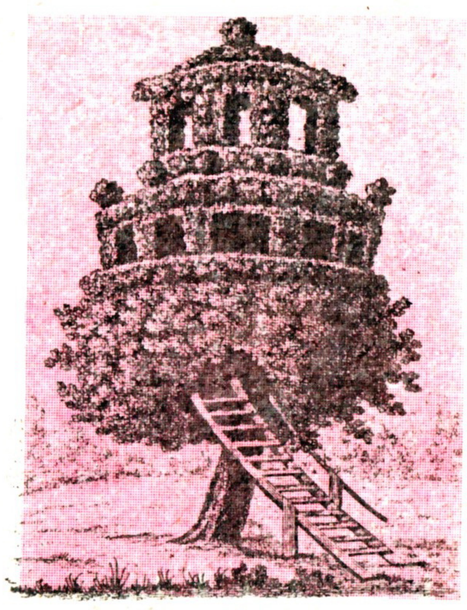

Ten rodzaj ogrodu przetrwał w całej Europie z górą trzy stulecia, aż do wieku XVIII, kiedy znów zmieniła się moda, a szaleństwo w komponowaniu krajobrazu osiągnęło swoje apogeum. Ogrodnicy, zasypywani zamówieniami przez księżne, królów i arystokrację, prześcigali się w pomysłach. Fantazja i rozmach wydają się nie mieć granic, koszty tych zabiegów – również. Najsłynniejszy, najwspanialszy park w Wersalu, zaprojektowany przez naczelnego planistę Ludwika XIV – André le Notre'a z prawdziwą francuską elegancją, oraz ze znajomością roślin i klimatu liczy – bagatela! – 7 km długości i uważany jest do tej pory za najpiękniejsze dzieło sztuki ogrodniczej w świecie. Z kolei zaprzeczeniem jego harmonijnej, wypielęgnowanej i regularnej kompozycji wzbogaconej architekturą kamiennych rzeźb, fontann jest ogród angielski – dziki, „potargany", bliski naturalnym kształtom krajobrazu. Jego wpływy sięgają arystokratycznych rezydencji w Nieborowie, Łazienkach, a także XIX-wiecznych krakowskich Plant i wielu parków miejskich.

Dzisiejsze dacze, działki i przydomowe ogródki, przez jednych systematycznie i troskliwie pielęgnowane, przez innych zaś puszczone na żywioł, bliższe są średniowiecznym wirydarzom, gdzie wszystkiego sadzi się po trochu, ku radości dla oka i z pożytkiem dla stołu. Oraz z wiarą w magiczną moc wielu roślin, które nawet jeśli nie uchronią przed chorobami i piorunami, to na pewno przyniosą radość i uciszą na chwilę skotłowane nerwy.

W OAZIE CISZY I SPOKOJU

Ani wiszące, ani Semiramidy

Wiszące ogrody Semiramidy (w legendzie greckiej była to córka syryjskiej bogini Derceto), zaliczane są do jednego z siedmiu cudów świata. Ogrody te jednak, prócz legendy, nie miały nic wspólnego z Semiramidą, nie były też wiszące, lecz założono je na tarasach i płaskich dachach starożytnego Babilonu. Szkoda też, że nic nie wiadomo o posadzonych w nich roślinach...

Dla systematycznych i wytrwałych

Japońskie ogrody są jedną z form narodowej adoracji przyrody i najczęściej stanowią kopię naturalnego krajobrazu. Dlatego z założenia swego są asymetryczne, albowiem przyroda nie lubi powtarzać tego samego układu kwiatów, krzewów i drzew po przeciwnej stronie drogi. Na ogół urządza się je wokół naturalnych stawów, pieczar i pagórków, a potem cierpliwie i wytrwale pielęgnuje. Przykładem bonsai – karłowate, kilkunastocentymetrowej wyskości drzewka, które aby wyhodować w takiej miniaturowej postaci, trzeba długotrwale, systematycznie i fachowo przycinać.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4-5

O pawicy gruszkówce, betonie w lesie i kapuście ze skwarkami...

Roztocze to jeden z najpiękniejszych skrawków naszego kraju. Leży na pograniczu Wyżyny Lubelskiej i Kotliny Sandomierskiej, czyli w Polsce południowo-wschodniej. Rzeki są tu jeszcze kryształowo czyste, a przyroda nieomal nienaruszona przez XX-wieczną cywilizację. Pewne gatunki roślin i zwierząt spotkać można jedynie tutaj. Tylko na Roztoczu żyją jeszcze, na przykład, stepowe chrząszcze – krawiec i taraniec, największy motyl w Europie (12 cm rozpiętości skrzydeł) – pawica gruszkówka, sokół pustułeczka, czapla purpurowa, największy wąż krajowy – wąż Eskulapa (do 2 m długości), a w niektórych rzekach swoje siedliska ma pstrąg potokowy.

Właśnie na pięknym Roztoczu rozlokowała się letnia stanica Chorągwi Zamojskiej ZHP w Majdanie Sopockim. Stanicę zaczęto budować kilka lat temu, głównie ze środków społecznych. Powstała na miejscu dawnej tuczarni świń (oczywiście, deficytowej). Druh Stanisław Jarczak, zastępca komendanta hufca w Tomaszowie Lubelskim, pełniący rolę naszego przewodnika po stanicy, powiedział:

– Kiedy przyjechałem do Majdanu pierwszy raz i usłyszałem, że właśnie tutaj ma być stanica, ogarnęło mnie przerażenie. Plac, na którym w tej chwili znajdują się boiska i bieżnie, tonął w błocie. Reszta porośnięta była gęsto chwastami...

Dziś na 8-hektarowym terenie, odgrodzonym od lasu solidnym, metalowym płotem, stoją już domki, stołówka, magazyn sprzętu obozowego, są też boiska, skocznie, bieżnie, betonowe chodniki. Będzie także amfiteatr i nawet duża oczyszczalnia ścieków, do której podłączona zostanie cała wieś. W przyszłości planuje się również zagospodarowanie pobliskiego zalewu na rzece Sopot dla uprawiania sportów wodnych.

Nasz przewodnik oprowadził nas najpierw po domkach dla zuchów. Każemu z nich patronują bohaterowie jakiejś znanej bajki. Jest więc domek Koziołka Matołka, Bolka i Lolka, Pana Kleksa, Pyzy (tej z polskich dróżek), a nawet Smerfów. Wystrój każdego domku związany jest z wybraną bajką; są tam więc bajkowe totemy, malunki na ścianach wykonane własnoręcznie przez harcerzy, obrazki, rzeźby. W każdej chatce znajduje się dziesięć łóżek dla zuchów i pokoik dla instruktora.

Bliżej zalewu stoją większe domki, przeznaczone dla drużyn specjalistycznych. Tu jeszcze trwa budowa. Wykończony jest na razie jedynie domek Harcerskiej Ligi Morskiej. W najbliższym czasie lokum znajdą tu także: Harcerska Służba Graniczna, drużyna MSR-u, pożarnicza, a także drużyna lotnicza im. I Brygady Spadochronowej. Domki wyglądają bardzo solidnie i elegancko. W pomieszczeniach harcówek i klubów są nawet ceramiczne mozaiki na ścianach! Być może aż tak wytworny wystrój wnętrz uwarunkowany był zamiarem podejmowania tutaj gości z zagranicy, z zaprzyjaźnionych organizacji dziecięcych i młodzieżowych.

Na terenie stanicy znajduje się także duże pole namiotowe. W domkach i na polu namiotowym przebywać może w sumie 350 do 400 harcerzy, nie licząc uczestników obozów wędrownych czy biwaków, którzy także będą się mogli tu zatrzymać na dwa-trzy dni.

Iwona z 100 Ekologicznej Drużyny Środowiskowej z Tomaszowa Lubelskiego twierdzi, że na terenie stanicy jest jeszcze wiele do zrobienia:

–Trzeba tu posadzić więcej drzew, krzewów i kwiatów, zasiać trawę. Szczerze mówiąc, to wyrzuciłabym stąd także przynajmniej połowę tych betonowych chodników... Jesteśmy przecież w lesie, a nie na miejskiej ulicy.

Stanica w Majdanie Sopockim, nowiutka jak spod igiełki, została przekazana przez fundatorów, czyli Społeczny Komitet Budowy (były wśród nich władze wojewódzkie, gminne, a także wiele rozmaitych instytucji i zakładów Zamojszczyzny) harcerzom Chorągwi Zamojskiej ZHP na samym początku tego lata. Uroczystości towarzyszyła także galowa inauguracja Harcerskiej Akcji Letniej'89. Niestety, nie odbyło się bez długich przemówień, podziękowań, wręczania odznaczeń i kwiatów. Niejednemu zuchowi i harcerzowi, stojącemu całe dwie godziny na baczność w pełnym słońcu zrobiło się słabo (na własne oczy widzieliśmy!) Niejeden też z pewnością zadawał sobie pytanie przy obiedzie w wyłożonej kafelkami stołówce, dlaczego ma jeść kapustę ze skwarkami, podczas gdy innych podejmuje się przy osobnym stole kotletem schabowym i sałatkami.

Całe szczęście, że Roztocze jest tak piękne, iż o podobnych sprawach długo nie warto myśleć. W pobliskim lesie jagody i poziomki zbieraliśmy pełnymi garściami, a na łąkach wypatrywaliśmy pawicy gruszkówki. Niestety nie udało nam się z nią spotkać. Jesteśmy jednak przekonani, że uda się to wielu harcerzom przebywającym na stanicy w Majdanie Sopockim. Wystarczy, że będą mieli uszy i oczy szeroko otwarte...

JOLANTA ZDANOWSKA
Fot. **Mieczysław Włodarski**

Majdan Sopocki wita Was!

Na zdjęciach:
1. Przekazanie stanicy harcerzom połączone było z galową inauguracją HAL-u. Niestety, nie obyło się bez oficjalnego, sztywnego apelu, który trwał aż dwie godziny...
2. Ci, którzy zostali w stanicy na obozie, bardzo szybko rozpoczęli harce
3. Komu kapusta, komu schabowy...?

Poplony to było kiedyś modne słowo. Radio, prasa i telewizja zachęcały rolników do siewu poplonów czyli uprawy plonu drugiego po zebraniu rzepaku, żyta lub jęczmienia. Teraz o poplonach nie słychać, lecz to nie przeszkadza byśmy bez radiowej zachęty wysiali w ogródku rzodkiewkę. Właśnie połowa sierpnia jest dobrym okresem do wysiewu rzodkiewki i wielu innych warzyw na zbiór jesienny.

Rzodkiewka

Wymaga gleby żyznej, próchniczej i obfitego podlewania. Na zbiór jesienny najlepiej jest uprawiać odmiany o krótkim okresie wegetacji. Silesia, Cherry Bell i Tetra Iłowiecka. Rzodkiewkę wysiewamy w rządki odległe co 10–20 cm. W rządku rośliny powinny być nie gęściej jak co 2 cm. Jeśli wzejdą gęściej, trzeba je przerwać.

Rzodkiew

Jest to doskonałe warzywo jesienne do przyrządzania surówek. Wymagania ma podobne jak rzodkiewka. Rzodkiew siejemy w rządki odległe od siebie co 40–50 cm. Po wzejściu rośliny przerywamy, aby zostały w rządku co 6–8 cm.

Rzepa

Rzepę można wykorzystać jesienią i zimą do przyrządzania surówek. Wymagania ma niewielkie, urośnie na każdej glebie. Nasiona wysiewamy w sierpniu w rozstawie 40–50x10–15 cm. Można siać gęściej, lecz trzeba później rośliny przerywać.

Szpinak

Szpinak na zbiór jesienny należy wysiewać na początku sierpnia w rządki co 20–30 cm. Szpinak lubi glebę dosyć żyzną i obfite podlewanie.

Koper

Koper jest rośliną mało wybredną. Urośnie na każdej glebie. Można go siać cały sierpień, najlepiej rzędowo co 10–30 cm rząd od rzędu. Młody koperek ma szerokie zastosowanie w kuchni, poprawia smak wielu potraw.

Sałata

W sierpniu wysadzamy na zagonki sałatę w rozstawie 40–30 cm i wysiewamy nasiona odmiany o krótkim okresie wegetacji, na przykład As 44 na zbiór późnojesienny. Rośliny z siewu sierpniowego wymagać będą okrycia z folii w październiku i listopadzie.

Zielono mi (203)

W połowie sierpnia czas na siew poplonów

Szczypiorek

Szczypiorek można wysiewać w sierpniu do gruntu, do misek lub skrzynek balkonowych z przeznaczeniem do pędzenia. Szczypiorek wymaga żyznej gleby podobnie jak rzodkiewka. W gruncie siejemy go w rządki co 20–30 cm. Szczypiorek wysiany do naczyń przeniesiemy zimą do mieszkania dla przyspieszonej uprawy.

Roszponka

Roszponka jest gatunkiem sałaty zimującej w gruncie. Nasiona, obecnie dostępne w sklepach, można wysiewać przez cały sierpień w rządki co 20–30 cm. Roszponka udaje się na każdej glebie byleby nie była zlewna i ciężka. Z siewu sierpniowego otrzymamy zbiory jesienne.

Skorzonera

Skorzonerę uprawiamy dla bardzo smacznych korzeni, które gotuje się i podaje w taki sposób jak kalafiory. Skorzonera lubi gleby ciężkie, gliniaste, wilgotne. Siana na wiosnę nie zawsze wyrasta jak trzeba z powodu suszy. Wysiana w sierpniu dobrze zakorzenia się przed zimą, a w roku następnym wydaje plon dorodnych korzeni. Siew w sierpniu da plon do zbioru jesienią następnego roku. Skorzonerę siejemy w rządki, w rozstawie 30 x 6–8 cm.

Jarmuż

Zielone, pięknie karbowane listki jarmużu przydadzą się się zimą w kuchni do dekoracji potraw. Jarmuż doskonale zimuje pod śniegiem. W sierpniu wysadzamy rozsadę jarmużu w rozstawie 40x30 cm lub siejemy nasiona w rządki co 40 cm. Z siewu otrzymamy rośliny małe, lecz i te przydadzą się zimą.

Kapusta pekińska (chińska)

Jest to warzywo nie docenione u nas chociaż dostępne. Liście i mięsiste ogonki liściowe spożywa się jak kapustę białą.

Nadaje się do uprawy poplonowej jesienią, pod warunkiem, że już w lipcu przygotujemy rozsadę. Kapustę pekińską wysadzamy w sierpniu na zagonki w rozstawie 40x20 cm.

AUGUSTYN MIKA

ZIELONA POCZTA

Marek Student, ul. Prusa 4/20, 37-310 Nowa Sarzyna odstąpi książki z serii Poczet Polskich Olimpijczyków w zamian za nasiona jakichkolwiek roślin egzotycznych. **Przemysław Rank, ul. Staszica 10 m. 3, 62-035 Kórnik**, odstąpi książki i komiksy za nasiona cytryny, kawy, herbaty i pomarańczy. **Agnieszka Lampart, 36-016 Chmielnik 400,** poszukuje nasion kawy i roślin cytrusowych. **Jarosław Wita, ul Odrodzenia 48, 44-234 Leszczyny**, wymieni dużą rozmaitość nasion roślin egzotycznych na nasiona lub sadzonki kawy, banana, ananasa, figi, granatu, orzeszka ziemnego. **Ilona Sumermann, ul. PSP 5/24, 41-103 Siemianowice**, poszukuje jakichkolwiek nasion roślin egzotycznych.

(am)

Na tle obficie owocującego, cienistego sadu, postać żony artysty, nagiego dziecka jaskrawo oświetlonego słońcem i starej kobiety w ludowym stroju, wyglądają niczym nieoczekiwana aplikacja. Inne potraktowanie postaci, a inne natury służy podkreśleniu odmienności obydwu światów, które spotkały się w dziwnym ogrodzie wśród girlandów kwiatów, pod skrzydłami monstrualnej, czarodziejskiej ważki. Ten obraz Józefa Mehoffera, namalowany w 1903 roku, zaliczany jest do najciekawszych prac artysty. Artysty, który wierzył, że puszczając wodze fantazji można przeniknąć i zgłębić metafizyczną tajemnicę świata...

Repr. M. Włodarski

Zapiaszczony raj

Rajski ogród – symbol wiecznej wiosny i szczęścia, to miejsce pierwszego pobytu biblijnego człowieka, pełne pięknych owocowych drzew i bujnej roślinności. To również obszar bliskiego współistnienia z przyrodą, miejsce odprężenia, zabawy i oderwania się od rzeczywistości. Dziś nazwa ta odnosi się do Mezopotamii (krainy wchodzącej w skład Iraku i Syrii) i brzmi nieco ironicznie z uwagi na obszar i liczbę rozciągających się tam pustyń.

W OAZIE CISZY I SPOKOJU

Na płótnie i w ogrodzie

Sąsiad z działki równym rzędem posadził poziomki, jeżyny, porzeczki, bo lubi wiedzieć, że je nie pryskane...

Pan Henio bierze leżak, koc i poduszeczkę, rozkłada to wszystko pod drzewem na trawie i z góry zaznacza, że nawet palcem nie kiwnie, bo dosyć się naharował przez okrągły tydzień...

A pan **Bazyli Albiczuk** , twórca ludowy i malarz z Dąbrowicy Małej (wsi położonej nie opodal Białej Podlaskiej), sięga po wiadro i zabiera się do podlewania swojego niezwykłego ogrodu. Dlaczego niezwykłego? Jego ogród to kawałek innego świata, to poezja i bajka. Bogactwo ciekawych odmian, rozmaitości form, barw i zapachów. To kępy floksów i czupryny hemerocalisów, wysmukłe dziewanny o niespotykanych kolorach i snopy mięty. Naparstnica i solidago. To spotkanie roślin ogrodowych i polnych, starannie zakomponowanych w ogrodzie i na płótnie. Bo pan Bazyli Albiczuk maluje swoje ogrody – nimi zasłynął na cały świat. To jest jego odkrycie i jego wielka miłość. Maluje z pasją i przyjemnością, taką samą, z jaką je pielęgnuje. Dla niego natura, rośliny, ptaki to radość życia, pogoda ducha, harmonia i spokój. To zdrowie, które mimo osiemdziesiątki na tyle jeszcze dopisuje, że pozwala wybrać ze studni i roznieść po ogrodzie kilkadziesiąt wiader wody. Jak myślisz, czy trzeba dożyć tak sędziwego wieku, żeby zrozumieć, docenić i poznać tajemniczą, magiczną moc ogrodów?...

Obawiam się, że jakość tego zdjęcia w żadnym stopniu nie oddaje charakteru malarstwa i urody ogrodów Bazylego Albiczuka. Jeśli chcesz poznać je lepiej, pożycz z biblioteki książkę Lecha Borskiego pt. „Ślady raju". Może znajdziesz w niej to, co Cię zachwyci. Może sam namalujesz swój ogród – z natury lub wyobraźni. Spróbuj, masz czas do końca wakacji. Czekamy na Twoje ogrody (technika i wielość prac dowolna), **do 15 września**. Przesyłkę zapakuj tak, aby nie pogniotła się w drodze, bo najładniejsze prace wydrukujemy w gazecie i nagrodzimy. A na kopercie, obok adresu redakcji: **„Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa,** dopisz koniecznie **„W moim ogrodzie".**

O ogrodach opowiadała
TERESA MACISZEWSKA
Fot. **B. Martyniuk**

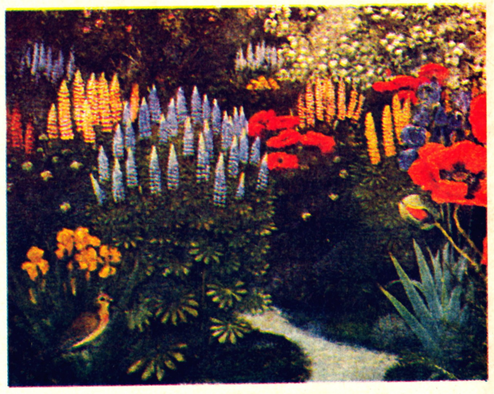

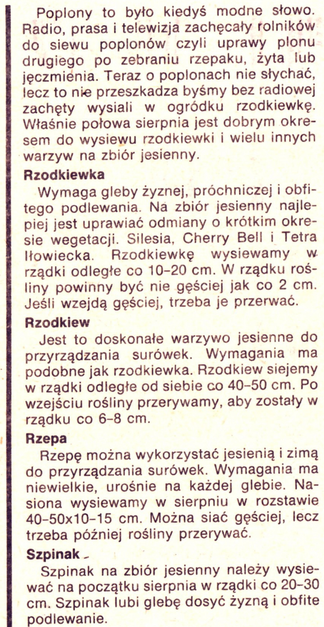

TOWARZYSTWO TROPIENIA TAJEMNIC

Minireportaże z ptasich gniazd, czyli...

„ELEKTRYCZNE" GNIAZDA • SIATKARZE NIESTRASZNI KOPCIUSZKOM • MOŻNA SIĘ GNIEŹDZIĆ I W... ARMACIE! • STAW - EKOLOGICZNA PUŁAPKA!

Gdzie też znajdziemy gniazda ptasie? Czy ptaki znów nas zaskoczą, gnieżdżących się w najprzedziwniejszych miejscach, nawet tam, gdzie nikt żadnych gniazd by się nie spodziewał? Te pytania stawiamy sobie u progu sezonu lęgowego, a następnie próbujemy na nie odpowiedzieć, pilnie poszukując gniazd. Ileż to jednak razy zaglądamy nie tam, gdzie trzeba! Miniony sezon przyniósł klubowi sporo informacji o gniazdach, ukrytych w cokolwiek dziwnych miejscach. Na początek – głos ma **Adam Kuńka z Opola:** *„Znalazłem gniazdo kosa na klatce schodowej w 4-piętrowym bloku starego budownictwa (Opole, ul. Kraszewskiego). Gniazdo leżało na skrzynce z licznikami zawieszonej ok. 2 m nad schodami przy drzwiach wejściowych. Samica twardo siedziała na jajkach, ale ptaki przy karmieniu młodych były bardzo ostrożne jak na taką lokalizację gniazda i starały się przebywać przy gnieździe tylko w chwilach nieobecności ludzi. Nie wiem, czy ten lęg zakończył się pomyślnie, ale najprawdopodobniej ta sama para wyprowadziła drugi tym razem udany lęg w krzaku, na skwerze, przed budynkiem, w którym zbudowała pierwsze gniazdo.*

W tym roku znalazłem też 2 gniazda kopciuszka w budynkach. Pierwsze pod sufitem sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 5 w Opolu, a drugie na bocznym ołtarzu kościoła w Otmuchowie (woj. opolskie). Kopciuszkom gnieżdżącym na sali nie przeszkadzały piłki uderzające tuż obok gniazda. W obu lęgach ptaki doczekały się piskląt.

Obserwowałem w tym roku 3 pary zięb, które wykorzystały materiały ze starego gniazda do budowy nowych. Jedna z nich zbudowała tegoroczne gniazdo na drzewie rosnącym obok drzewa, na którym było rozbierane zeszłoroczne gniazdo. Ptaki przeniosły więc swój dom z jednego drzewa na drugie".

Grzegorz Romek z Lublina znalazł gniazdo **sikory modrej** ni mniej ni więcej tylko w starej zabytkowej katiuszy (rodzaj działa), traktowanej jako zabytek techniki wojennej. *„W jak bardzo różnych miejscach ptaki próbują zakładać gniazda"* – dodaje refleksyjnie Grzegorz, a my w pełni się z nim zgadzamy.

Zdarzają się gniazda zbudowane z niezbyt typowych materiałów. Przykład wraz ze zdjęciem niedawno prezentowaliśmy. Po wydrukowaniu tej wiadomości otrzymaliśmy kolejne, podobne. Zaraz odezwał się do nas cytowany już wyżej Adam Kuńka: *„Po przeczytaniu listu Adriana Surmackiego ze Szczecina, zacząłem baczniej przyglądać się gniazdom sierpówek. Na ul. Nysy Łużyckiej w Opolu, we wnęce sklepu „Rondo" znalazłem jedno położone na skrzynce z urządzeniami elektrycznymi, w którym wśród patyków dostrzegłem miedziany (a więc miękki) drut i rozciągniętą sprężynę z cienkiego drutu. Będę szukał takich gniazd nadal. Być może, że na terenach bezdrzewnych sierpówki często uzupełniają konstrukcje gniazda nietypowymi materiałami. Może to być także przeoczane przez obserwatorów. Ale dlaczego by sier-*

takich budowli ptasich nadesłał nam **Marcin Pisula z Kolbud w woj. gdańskim.**

„Na dnie stawu gnieździło się kilka par czajek i obecnie wodzą one pisklęta. Około 10 maja do stawu zaczęto wpuszczać wodę. Większość czajczych piskląt uciekła przed wodą na trawiaste groble i wyspy. Niewielka liczba młodych czajek została okrążona przez wodę i spotkał je tragiczny los. W mojej okolicy czajki chętnie gnieżdżą się na dnie stawów pozbawionych wody i zjawisko to jest dość częste.

Jest to obserwacja ważna z punktu widzenia ochrony ptaków. Wiele gatunków, wykorzystujących różne konstrukcje, budowle i środowiska stworzone przez człowieka do gniażdżenia się, wpada w ekologiczne pułapki – podobnie jak czajki z listu Krzysztofa. Prosimy ptakolubów o zwrócenie uwagi na takie zjawisko i podawanie w listach stosownych przykładów.

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **autora**

Na zdjęciach:

1. Czajki gnieżdżą się nie tylko na łąkach, ale też np. na piaszczystych ugorach nadrzecznych oraz na spuszczonych stawach rybnych. Gnieżdżąc się w ten sposób narażają lęgi na zagładę (przykład – w tekście)
2. Sikora modra – jeden z najpospolitszych ptaków w zadrzewionych osiedlach

Sieradz'89
Nasi goście i ich konstrukcje (4)

Werner Stiffel, inżynier dyplomowany z Karlsruhe (RFN)

Emil Schramm (RFN), kolarz z zespołu Wernera Stiffela, startował na rowerze „Hermes" konstrukcji szefa zespołu. Tylne koło amortyzowane, osłona przeciwdeszczowa z nylonu. Obydwa koła mają średnicę 20 cali, dzięki czemu cały rower nie jest tak długi jak typowe rowery poziome. Ma on ekstremalnie duży zakres przełożeń – od bardzo niskiego biegu „górskiego" do przełożeń szybkościowych

Fot. **J. Dąbrowski**

– Od dawna do pracy dojeżdżałem na zwykłym rowerze. Pewnego jesiennego dnia 1980 r. napotkałem paskudny wiatr czołowy; doszedłem wówczas do wniosku, że należy zmniejszyć powierzchnię czołową roweru – i zbudowałem eksperymentalny rower poziomy. W trakcie eksploatacji zmieniałem w nim wiele elementów, między innymi z tyłu zastosowałem podatne, miękkie, zawieszenie. Nie wiedziałem jeszcze wtedy, jak łańcuch powinien być prowadzony względem wahacza i zastosowany przeze mnie układ miał tendencję do podskoków w trakcie pedałowania. Koledzy natychmiast nazwali go z tego powodu „Gumowa Krowa".

Później powstały następne konstrukcje, aż doszło w 1986 r. do „Diogenesa". Na nim mój przyjaciel Emil Schramm na zawodach w Nümbrecht osiągnął w sprincie 56 km/h.

Jednak przede wszystkim chodzi mi o pojazdy powszechnie dostępne – w większości do samodzielnego montażu. W związku z tym rozwijam nadal konstrukcje kompaktowe, nie różniące się wiele wymiarami od klasycznego roweru: „2-D" (D od „Diogenes"), „Merkur" i „Hermes". W ubiegłym roku wpadłem na pomysł bardzo prostego roweru poziomego, nadającego się do produkcji – z jednobelkową ramą, bezpośrednim kierowaniem i minimalną liczbą elementów – „Solveig". Na jednym jeździł w Sieradzu mój przyjaciel Christian Herz.

Co do zawodów w Sieradzu – jestem zachwycony różnorodnością pojazdów, zaprezentowanych zarówno przez Polaków, jak i Rosjan! Szczególnie pomysły tych ostatnich odbiegają od wszystkiego, co można spotkać na Zachodzie. Długoletni brak kontaktu wschodnich i zachodnich środowisk HPV zaowocował znalezieniem przez każdą ze stron własnych dróg rozwoju. Dobrze, że wreszcie nastąpił historyczny moment spotkania i wymiany doświadczeń, z pewnością ku pożytkowi wszystkich zainteresowanych. To jest właśnie zadanie takich spotkań, jak to w Sieradzu – ich wyniki sportowe są dla mnie raczej wskazówką pewnego kierunku rozwoju niż celem samym w sobie. Jestem więc przekonany, że dzięki temu złotowi opracuję jakiś nowy pojazd...**(mu)**

NARODZINY OCEANU LODOWATEGO

Wszyscy wiedzą, że na Ziemi istnieją strefy klimatyczne. Wokół równika rosną dżungle, wokół biegunów w czasie krótkiego lata pokazują się nieliczne roślinki. Tak było zawsze, przecież pory roku i strefy klimatyczne są skutkiem pochylenia osi obrotu Ziemi...

Okazało się jednak, że nie zawsze bieguny były tam, gdzie są dzisiaj. Strefa podbiegunowa na półkuli północnej była początkowo odchylona od dzisiejszej o około 30⁰ i znajdowała się gdzieś między dzisiejszym półwyspem Tajmyr, północną Mongolią i rzeką Kołymą. Karbońska flora i fauna Szpicbergenu, Grenlandii, Czukotki, Alaski oraz innych regionów położonych dziś wokół bieguna północnego była typowo tropikalna. Zmiany nastąpiły stopniowo.

W wyniku badań paleomagnetologów potwierdzono hipotezę, że przemieszczenie strefy tropikalnej i podbiegunowej nastąpiło wskutek dryfu kontynentów. Stwierdzono, że przed 350–700 mln lat obszar położony wokół dzisiejszego bieguna był częścią Oceanu Światowego. Wszystkie masywy lądowe leżały bardziej na południe, w pobliżu równika i powoli przesuwały się ku północy. W trakcie dryfowania w środkowym karbonie (około 300 mln lat temu) tworzyły one jeden kontynent, Laurazję. W skład tego kontynentu wchodziły: Ameryka Północna, Europa i północna, większa część Azji. Na północnym brzegu tego kontynentu rozciągał się przodek Oceanu Lodowatego.

Ląd przesuwał się powoli na północ. W końcu jury (140–130 mln lat temu) jednolity dotąd kontynent zaczął pękać i wtedy właśnie rozdzieliła się Ameryka i Europa, powstał Ocean Atlantycki. Jakby dla równowagi na Oceanie Spokojnym zaczęły się zbliżać do siebie Ameryka Północna i Azja.

W wyniku tych przesunięć powstał przesmyk czukocko-alaskański, którym połączyły się kontynenty amerykański i azjatycki, a Ocean Lodowaty oddzielił ostatecznie od Oceanu Spokojnego. Stało się to około 100 mln lat temu, w połowie okresu kredowego.

W wyniku ciągłego rozszerzania się Atlantyku powstał na północy cały system rozpadlin i szczelin. Przed ok. 55 mln lat największe z tych rozpadlin wbiły się głęboko w Arktykę, jakby przedłużając Ocean Atlantycki. Szczelina ta oddzieliła od Eurazji wąski pas obrzeża, tworzący dziś podwodny Grzbiet Łomonosowa, przebiegający przez biegun na południe wzdłuż 130⁰ dł. geogr. wsch.

Z biegiem czasu ta sama szczelina przekształciła się w głęboki Basen Eurazjatycki, stanowiący zachodnią część dzisiejszego Oceanu Lodowatego, łącząc go z Atlantykiem. Proces wnikania szczeliny w głąb Azji zachodzi nadal, o czym świadczy wąska strefa epicentrów trzęsień ziemi – od morza Łaptiewów na południe.

Wyjątkowa złożoność budowy geologicznej i ukształtowania dna Oceanu Lodowatego pochodzi z różnych epok. I to jest rozwiązanie jednej z zagadek Oceanu.

(kag)

Rys. **„Sputnik"**

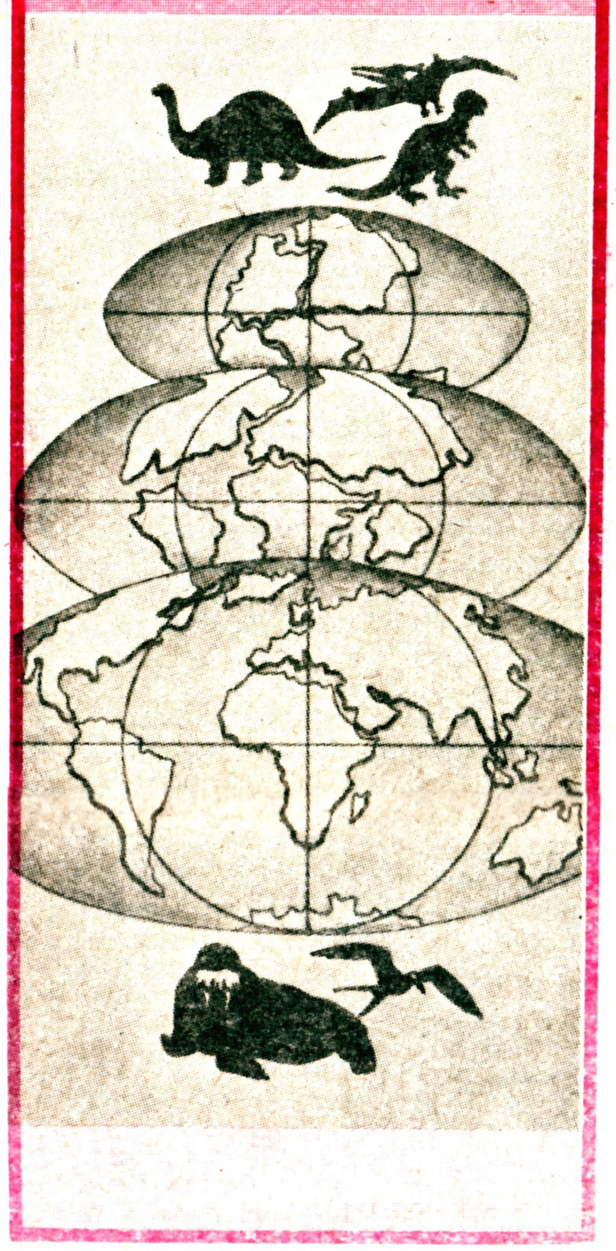

– Pamiętam – odparłem.

– Powiedziałbym wówczas więcej, gdyby mi żona zezwoliła. Mówiłem również, dlaczego przenieśliśmy się z Teksasu do Nevady. Co prawda dość ogólnikowo, lecz teraz, skoro pan Lee...

– Pan Lee – wpadłem mu w słowo – mówił nam o tym. Powtórzył to , co pan mu jeszcze w Teksasie opowiadał. Tak więc wiemy już, w jaki sposób poznał pan człowieka, który dziś jest szeryfem Colding.

– Skoro tak, nie ma o czym mówić.

– Owszem, jest o czym – sprzeciwiłem się. – Przecież nie wyjawił nam pan celu, dla którego tu przybył.

– Och, to jasne! Przybyłem tu w roli świadka, by stwierdzić, że Crenian i Dalton to ta sama osoba, oraz by poświadczyć, że na Daltonie ciąży nie tylko zarzut napadu na bank, lecz również na farmy teksaskich rolników.

– A Crenian nie poznał pana?

– Wcale u niego nie byłem.

– Jak to? A zameldowanie?

– Lee odradził mi. Powiedział, że szeryf mógłby mnie poznać, zainteresować się, po co tu przybyłem i po prostu... uciec. Sądzę , że Lee przesadza z ostrożnością, ale nie będę się sprzeciwiał.

– Dobrze, lecz przecież nie pierwszy raz bawi pan w Colding?

– Nie pierwszy, ale nigdy się nie meldowałem, ponieważ nigdy tu nie nocowałem. Interesy potrafiłem załatwić w ciągu paru godzin.

– No to jak pan rozpoznał w szeryfie Daltona?

– Przypadkowo, na ulicy. Gdy go ujrzałem, jakby piorun we mnie strzelił. Szedł wtedy ze swym zastępcą, Willem Musgrave'em. I tego poznałem. Ponieważ weszli do któregoś ze sklepów, podążyłem za nimi, by się dokładniej przyjrzeć. Kupowali, bo był to sklep z galanterią męską, chustki na szyję i jeszcze jakieś drobiazgi. Sprzedawca skakał wokół nich jak małpa na linie w wędrownym cyrku. Dzięki temu obejrzałem ich dokładnie. To byli oni, ludzie, którzy napadli na moją farmę. W Crenianie dodatkowo rozpoznałem człowieka, który rzekomo chciał nabyć ode mnie bydło. Wówczas przedstawił się jako Walter Dalton. Sądzę, że jest to jego prawdziwe nazwisko.

Karol skończył się golić i myć. Przyszła na mnie kolej, więc nie mogłem dłużej prowadzić rozmowy. Usłyszałem, jak Karol zapytał:

– To i dzisiaj przyjechał pan na kilka godzin?

– Nie, na dwa lub trzy dni.

– I gdzie pan będzie nocował? Bez zameldowania nie wynajmą panu pokoju!

– Lee powiedział, że mi to załatwi u swoich znajomków, w ostateczności będę nocował u niego.

– Gdyby powstały jakieś trudności – powiedział Karol – prosimy do nas.

Bardzo dziękuję, bardzo dziękuję! Chyba nie zajdzie taka potrzeba.

– No, Janie, jak tam? Jesteś gotowy? Mnie już kiszki marsza grają.

Po kilku minutach zeszliśmy do baru i zasiedli przy stoliku.

– Przyjechałem przed dwoma godzinami dyliżansem – wyznał Bates – śniadania nie zdążyłem zjeść ani u siebie w domu, ani tutaj. Przede wszystkim musiałem porozmawiać z panem Lee. Czekał na mnie przed stacją pocztową. Dyliżans to dobry wynalazek, lecz kolej jeszcze lepszy. Marzę o torach, które połączą Center Point z Colding i przebiegną kilka kroków przed bramą mojej farmy. To dopiero będzie frajda! Zamiast wielogodzinnej wędrówki, w dwie godziny znajdę się w Colding, a zanosi się na to, że bywać tu będę częściej niż dotychczas.

– Dlaczego? – zaciekawiłem się.

– No, bo sytuacja się wyjaśnia. Pojmujecie, dlaczego?

– Chodzi o Creniana? – stwierdził Karol zniżając głos.

Odpowiedzi nie otrzymał, bo właśnie zjawił się przy naszym stoliku barman. Skłonił się.

– Czy tak jak zwykle? – zapytał.

– Co pan jada na śniadanie? – zwróciłem się do Batesa

– A co panowie?

– Jajka na bekonie, tosty, kawa ze śmietanką.

– Świetnie. Proszę o to samo.

– A więc jak zwykle, ale trzy porcje – powiedziałem do barmana, który skłonił się i odszedł.

– A więc – Bates nawiązał do przerwanej rozmowy – chodzi rzeczywiście o Creniana, czyli o Daltona. Nadszedł czas – zniżył głos do szeptu – by sprawiedliwości stało się zadość. Teraz Dalton odpowie za wszystkie krzywdy, jakie wyrządził innym: za rabunki, morderstwa, oszustwa, a chyba i za zdradę własnych towarzyszy. Wiem już, że Jack Hudson został uwięziony, i jestem pewien, że na rozprawie sądowej wystąpi nie tylko w roli oskarżonego, lecz również świadka. I nie będzie oszczędzał Daltona.

Barman przyniósł na tacy zastawę i zamówione potrawy. Przerwaliśmy na chwilę pogawędkę, by zająć się bekonem i tostami. Dopiero przy kawie Karol zagadnął:

– A co tam na pańskiej farmie? Wszystko w porządku? Miał pan nowych gości?

Miałem. Wielce kłopotliwych. Na szczęście wszystko skończyło się dla mnie pomyślnie. Nie odgadniecie, kto się u mnie zjawił!

– Jack Hudson ze swoimi ludźmi – odparł Karol.

– Istotnie! Jak pan się tego domyślił?

– Po prostu rozumowałem logicznie. Przecież skoro Hudson dotarł do Colding, musiał po drodze z Center Point, bo to najkrótsza droga, zahaczyć o pańską farmę. Co prawda mógł ją ominąć, lecz jakiż podróżny ominie jedyny dom stojący na pustkowiu, nie wykorzystując okazji, by napoić konie.

– Prawda! To zdarzyło się w kilka dni po waszym odjeździe. Zauważyłem ich rankiem, gdy szedłem przez podwórze w stronę stajni. Mój syn Gilbert zawołał, że zbliżają się jacyś ludzie. Zdziwiło mnie to, bo goście zawsze przybywali późnym popołudniem lub wczesnym wieczorem. Z Center Point do mnie to szmat drogi, a nie każdemu chce się wstawać przed świtem lub wędrować nocą, jak to zapewne musieli uczynić niespodziewani goście. Grupka jeźdźców zmierzała w kierunku mej farmy.

Cdn.

TYTUS
W MUZEUM WESTERNU

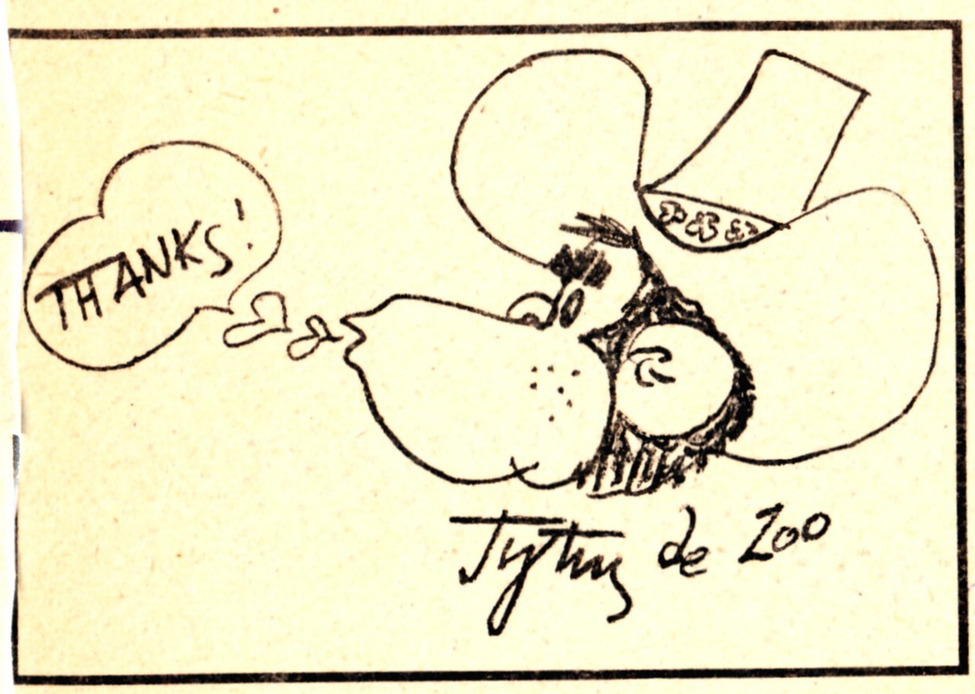

DOKOŃCZENIE ZE STR. 8

Pierwsza sala - Odkrywców - pokazuje prehistorycznych ludzi, myśliwych, pierwszych zdobywców Dzikiego Zachodu i osiedleńców.

Marzenie o łatwym dorobieniu się, bogactwie, złocie, bezkresnych wolnych przestrzeniach życiowych były bodźcem do wędrówki pionierów na Zachód. Zakładanie domostw, miasteczek i wytyczanie szlaków - to treść ekspozycji sali drugiej.

Sala trzecia przedstawia - ducha podboju - walki pionierów z przyrodą o przetrwanie, konflikty z Indianami, polowania na bizony.

Sala następna mówi o społeczności westernu. System polityczny, organizacje społeczne, prawo Dzikiego Zachodu, rodzina i biznes. Można tu zajrzeć do warsztatu złotnika, posiedzieć w saloonie obok pokerzystów, albo sfotografować się za kratkami w areszcie. Najciekawszym eksponatem jest kolekcja 174 koltów.

I tak wędruję przez kolejne sale, oglądam kolekcje broni, ubrań, siodeł, butów... Mijam autentyczny wóz pionierski, przy którym wędrowcy w postaci manekinów pitraszą żarcie. Na tle malowanego pejzażu pasą się wypchane krowy „longhorny" i bizony. Obok historyczna mapa Teksasu ze szlakami pędzenia stad bydła. W gablotach żelazne stemple z inicjałami właścicieli do wypalania znaków własności na skórze bydląt. W gablotach wielki zbiór gwiazd szeryfa.

Za naciśnięciem guzika można uruchomić rozróbę uliczną przed saloonem. Figury woskowe celują do siebie, a z głośników rozlegają się strzały.

Duże zainteresowanie zwiedzających budzą narzędzia poszukiwaczy złota, waga i prawdziwa gruda kruszcu, albowiem do dziś wielu ludzi w czasie urlopu wybiera się w góry na poszukiwania złota.

Osobna sala poświęcona jest filmowi. Umieszczone w ścianach telewizory bez przerwy wyświetlają westerny od czasów Ken Maynarda i Toma Mixa, aż po Johna Wayna. W osobnym kąciku można obejrzeć rekwizyty i stroje z serialu Bonanza.

Kiedy przechodzi się w muzeum z jednego poziomu na drugi, przez olbrzymie okno można popatrzeć na specjalnie skonstruowany pejzaż westernu, który jeszcze bardziej wprowadza w nastrój Dzikiego Zachodu.

Wszystkie sale spina olbrzymia malarska panorama. Pokazuje historyczny rozwój Dzikiego Zachodu, postacie traperów, kowbojów, Indian, szeryfów, aż do fikcyjnych bohaterów literackich.

Na zakończenie oglądam salę, której eksponaty pokazują wpływ westernu na kulturę Ameryki i innych krajów na świecie.

Zabawki, książki dla dzieci o tematyce kowbojskiej, komiksy...

Właśnie komiksy... Jako eksponat do muzeum dostaje się Tytus w postaci dziewiątej księgi przygód, której treścią są przygody Tytusa, Romka i A' Tomka na Dzikim Zachodzie.

WASZ PAPCIO CHMIEL

UŚMIECH NUMERU

PAN MĄDRALA bardzo chciał schudnąć i poszedł po radę do lekarza. Ten zbadał go dokładnie i powiada:

- Przede wszystkim musi pan biegać, biegać i jeszcze raz biegać. Hej, panie, panie!! Stop!!! Muszę panu jeszcze przepisać lekarstwo..!

☆

MĄDRALA pyta Iksińskiego:

- Czy to prawda, że twoja siostra umie już gotować?

- Prawda! Gotować ona umie, ale jeść się tego nie da!

Szklane kaloryfery - z Polski w świat

to, że niebawem energochłonne, tradycyjne grzejniki elektryczne trafią do lamusa. Postarali się o to specjaliści z Białegostoku i Bydgoszczy. Skonstruowali szklany kaloryfer, fachowo zwany „cienkowarstwowym elementem grzejnym". Jest to szklana płytka, opatrzona powłoką oporową - takie elementy składa się w swoiste listwy i podłącza do sieci, by uzyskać pożądaną temperaturę bez najmniejszego ryzyka wzniecenia gdziekolwiek pożaru. Można je zatem instalować zarówno bezpośrednio na ścianach, jak i pod podłogą czy w innych nie wykorzystanych zakamarkach pomieszczeń. Kaloryfer, choć szklany, jest bardzo trwały - projektanci gwarantują mu co najmniej 15 lat wytrzymałości - i niezmiernie ekonomiczny w eksploatacji. Do ogrzania takiej samej kubatury zużywa średnio o 30-50 proc. energii elektrycznej mniej niż tradycyjny grzejnik.

Opracowaniem, a następnie przygotowaniem do produkcji przez warszawską spółkę „Ekopol" wynalazku, który doczekał się już patentów w wielu krajach świata, m.in. w Japonii, Polsce, RFN, USA i ZSRR - zajął się zespół naukowców i specjalistów. Przewodzą mu - zastępca dyrektora Krajowych Zakładów Kształtowania i Ochrony Środowiska dr Ireneusz Bielski - znany konstruktor energooszczędnych elementów grzejnych do żelazek elektrycznych, oraz doc. Jerzy Tomaszewski z Bydgoszczy. Swoim zaangażowaniem w prace gwarantują rozpoczęcie seryjnej produkcji szklanych kaloryferów jeszcze w tym roku. Dziennie wytwarzać się będzie ok. 10 tys. elementów grzejnych, z czego tylko część dla kraju, bo pozostałość musi trafić na eksport, by zarobić na kosztowne maszyny i urządzenia zakupione do produkcji grzejników.

Mój przyjaciel Węgielek

Żona przyniosła go z laboratorium w listopadzie 1987 roku. Był wielkości dużej myszy, czarny, jedynie z większą białą plamą na brzuszku i z białymi końcami łapek. Córka nazwała go Węgielkiem. Rósł bardzo szybko. Zmieniały się jego ubarwienie i proporcje ciała. Futerko miał najpierw krótkie i miękkie jak kret. Później wyrosły mu dłuższe, sztywniejsze tzw. włosy ościste. Wtedy był jakby nieco „szpakowaty" o włosach niejednolitych, czarnych ale z domieszką partii jasnych. Pod koniec życia miał trochę brązowego „nalotu" po bokach ciała i łapek. Ogonek, początkowo dość krótki i cienki - wydłużył się i zgrubiał, stał się jakby zbyt duży u tak małego zwierzątka. Wreszcie szczur wyrósł całkiem , a wtedy ogon - choć nadal długi - nie był już tak „ogromny". Zgrubiały i wydłużyły się jego łapki, ładnie uformował pyszczek.

Młody szczur był ogromnie ruchliwy. Biegał, skakał po fotelach i tapczanach. Podskakiwanie w biegu oznaczało dobre samopoczucie i radość. Łatwo uczył się korzystnych dla siebie sytuacji - na przykład wchodzenia na oparcie fotela, leżenia na ciemnym plecaku córki. Od początku był bardzo towarzyski, zdecydowanie chciał przebywać blisko nas. Zastępowaliśmy mu przecież jego rodzinne stado.

Spał w swojej klatce. Szybko nauczył się jednak prosić o wypuszczenie go z niej wieczorem, a na krótko - przed południem. Stawał wtedy „słupka" w rogu klatki. Był bardzo czysty, na toaletę futerka poświęcał sporo czasu. Szkód w domu nie wyrządzał, trzeba było tylko uważać na końcówki przedłużaczy elektrycznych, którymi jakoś szczególnie się interesował (czyżby wyczuwał w nich prąd?).

Jadł wszystko z wyjątkiem... surowej marchwi (!), którą początkowo całkowicie wyłączył ze swej diety. Dostawał jednak przede wszystkim pokarmy zbożowe oraz specjalne „granulki" do karmienia gryzoni. Wielkimi przysmakami zawsze były: szpinak (ale przyprawiany zasmażką!), niewielkie ilości sera białego i trochę żółtego, kawałeczki gotowanego mięsa, zwłaszcza ryby. Pokarmy białkowe trzeba dawać gryzoniom oględnie, przekarmienie nimi powoduje niekorzystne zmiany skóry. Pił zwykle wodę - językiem jak pies - czasem gotowane mleko z odrobiną wapna „Calcium", które dostawał leczniczo. Jadł też natkę z pietruszki, sałatę.

W starszym wieku zmieniły się nieco jego upodobania pokarmowe. Zaczął chętnie przyjmować surową marchew i jabłka, a swoiste „ogryzki" z nich - konsekwentnie wrzucał do pojemniczka z wodą. Kawałki stałego pokarmu podawał sobie do pyszczka zwykle lewą łapką. Był zatem „mańkutem". Z większymi kawałkami żeru starał się ukryć pod szafą lub regałem, choć nigdy mu ich nie zabierano.

Szczur budził bardzo różnorodne odczucia wśród naszych krewnych i znajomych. Pewne osoby nie mogły go zaakceptować, inne - i to na ogół wcale nie biolodzy! - odnosiły się do niego przyjaźnie, interesowały się nim, a nawet odważały się głaskać. Licealistkom - koleżankom córki - na ogół bardzo się podobał, a maluchy - dzieci z naszego bloku i sąsiedztwa - były nim zachwycone! Zwierz był zresztą uroczy, bardzo ufny i łagodny. Nikogo nigdy nie ugryzł, a domownicy mogli się z nim bawić do woli.

Wiosną 1989 roku Węgielek zaczął przejawiać oznaki dość wczesnego starzenia się - pyszczek mu posiwiał, miał już zwolnione ruchy. W końcu marca padł nagle, w czasie całkiem wolnego poruszania się po mieszkaniu. Dosłownie kwadrans przedtem jeszcze bawił z nami, jadł z ręki okruchy ze świątecznego placka. Ogromnie nam go żal, bo zaprzyjaźniliśmy się z nim bardzo. Żył u nas półtora roku i był na prawach... lubianego domownika. Znany mi jest podobny przypadek całkowitego oswojenia szczura, który stał się wiernym towarzyszem człowieka (aktora). Mogę to potwierdzić, że jest to możliwe...

TADEUSZ BUCHALCZYK
Fot. **Edward Rejkiewicz**

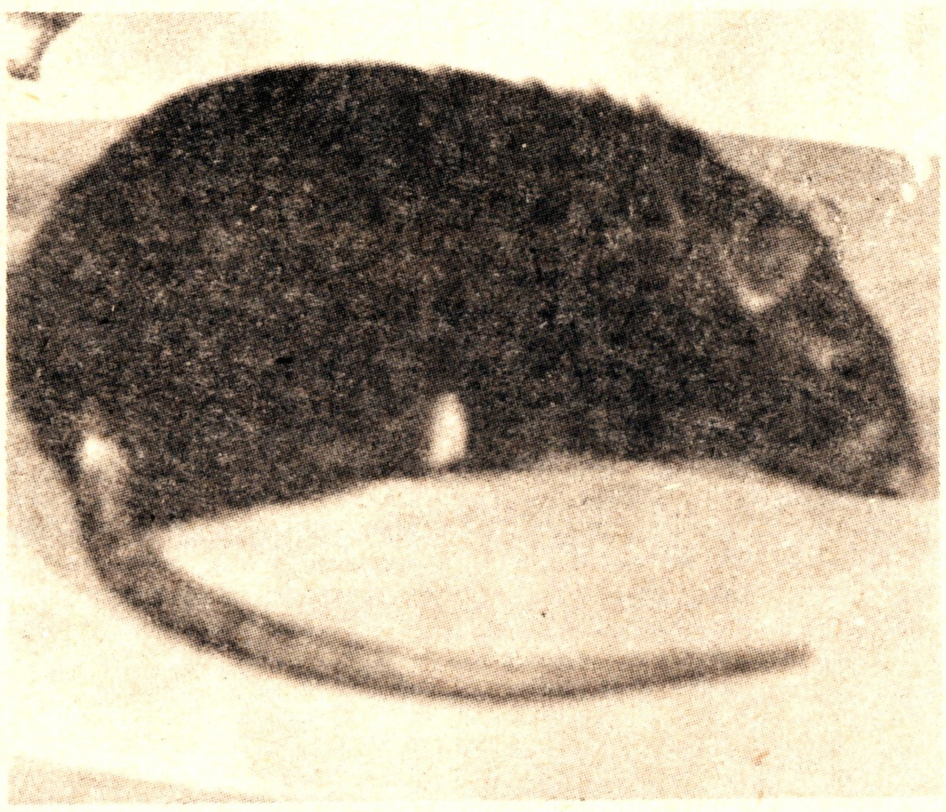

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI, ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telex 81-36-58.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003, Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM. **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42. **Sekretarz redakcji** Michał Malicki, z-cy sekr. red. Lidia Wojciewska i Grzegorz Burakiewicz tel. 28-25-48. **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 21-98-28), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Wojciech Wróblewski (dz. fotoreportażu tel. 21-98-28).

Graficy: Marlena Hanke, Szarlota Paweł i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Danuta Drygalska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53. 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa, nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
SKŁAD: Zakład Poligraficzny Młodzieżowej Agencji Wydawniczej w Warszawie.
Zam. A-226/89. A-48.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi
Zam. 1919/89

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 95 (4646)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

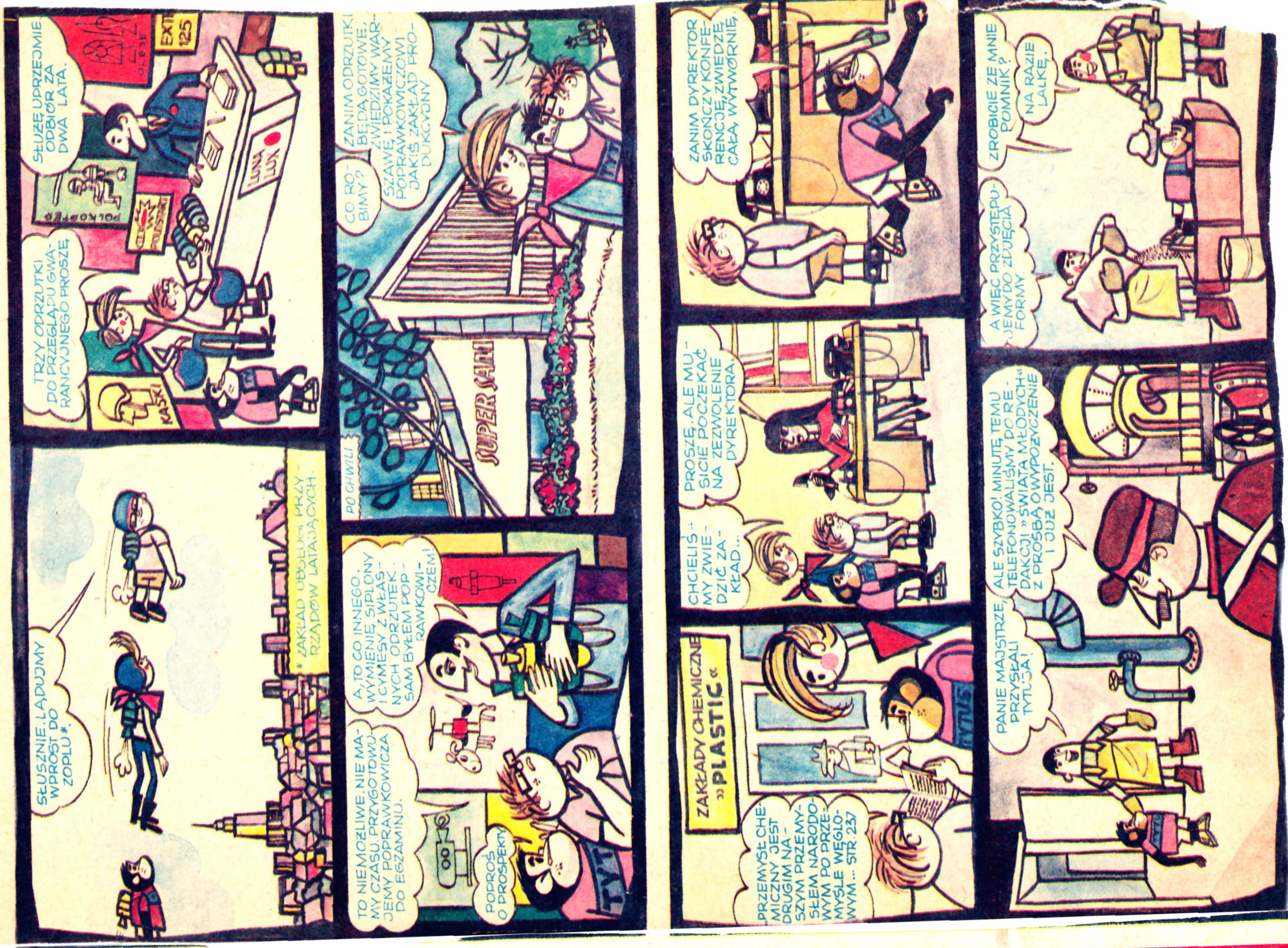

Papcio Chmiel donosi z Los Angeles:

TYTUS
W MUZEUM WESTERNU

– Mama da mi 55 groszy na kino. W „Musze" grają nowy film kowbojski z Kenmajnardem i Tomiksem ... mama da...

– Ciągle byś latał do kina, a lekcje odrobiłeś?

– Mało zadane...

Taka rozmowa miała miejsce w moim mieszkaniu na warszawskiej Starówce przed 55 laty. W pobliżu mojego domu (dzisiejszy Barbakan) były 3 kina prywatne, żydowskie. „Staromiejskie" na rogu ul. Kilińskiego i Długiej, po przeciwnej stronie kino „Mucha" oraz większe z balkonem „Forum" na ulicy Nowiniarskiej. Ulica Nowiniarska zamieszkana była przez ludność żydowską. Obecnie ten odcinek ulicy nie istnieje, a prawie naprzeciwko powstaje Pomnik Powstania Warszawskiego.

Kina upstrzone były plakatami, prawdopodobnie twórczości samego właściciela i jego dzieci. Kowboj na spiętym koniu strzelał w niebo z rewolweru, kusząc do obejrzenia westernu. Pod plakatem przez cały rok wisiał napis: *Ostatnie trzy dni! Film kowbojski prosto z Hollywood! Sceny mrożące krew w żyłach! Żywcem oskalpowany! Napad na dyliżans! Dwa seanse 55 groszy i na dodatek PAT-a dodatek!* (Polska Agencja Telegraficzna). Dziś nie ma śladów po domach, w których były te kina. Zostały spalone przez Niemców w czasie Powstania Warszawskiego.

Jaką wartość miało 55 groszy przed 55 laty? Za 55 groszy można było kupić 10 jajek, 1/2 kg cukru, trzy ciastka lub wymienić w banku na... 10 centów USA.

Film był czarno-biały, ale dźwiękowy z polskimi napisami. Publiczność żywo reagowała na akcję filmu.

– Uważaj! Z tyłu! Obejrzyj się! Daj nogę!

Dwa – trzy razy chodziliśmy na te same filmy, więc znaliśmy akcję na pamięć i wiedzieliśmy z góry na jakie niebezpieczeństwa narażony jest Ken Maynard, czy Tom Mix.

Filmy rwały się często i widownię zalegały ciemności. Wtedy rozpoczynaliśmy gwizdanie i tupanie, aż się sala trzęsła.

– Kto tupa?! – wpadał na widownię zdenerwowany właściciel kina. Niech nie tupają, już się klei klisze i w trymiga będzie fertig.

Po seansie szukaliśmy na tyłach kina porwanych taśm filmowych. Klisze pocięte po pięć klatek służyły jako waluty wymienialne na inne drogocenne w naszej rzeczywistości przedmioty lub do robienia kopci czyli świecy dymnej. Paczuszkę klisz owijało się w gazetę i podpalało. Kiedy buchnął ogień, przyduszaliśmy paczkę butem i wydobywały się kłęby gęstego, białego dymu.

Nasyceni westernowymi przeżyciami, po powrocie do domu bawiliśmy się w kowbojów. Biegaliśmy po podwórkach, strzelali z korkowców i kapiszonowców. Nasze rewolwery nosiliśmy w kowbojskich pasach własnoręcznie uszytych z kawałków płótna. Miałem również stary kapelusz ojca, do którego doszyłem pasek pod brodę. Z mamą była ciągła walka o sznur do wieszania bielizny „pożyczony" na lasso. Niestety, nigdy nie udało mi się kręcić tym koła i złapać w pętlę krzesło lub siostrę. Nie wiedziałem wtedy, że lasso musi być zrobione z twardej, sprężynującej linki.

Wielkim marzeniem było posiedzieć w prawdziwym kowbojskim siodle.

I oto po pół wieku moje marzenie się spełniło. Gdzie? w Los Angeles, w Muzeum Westernu. Oto siedzę dziś w prawdziwym siodle kowbojskim i udaję, że jadę na koniu. Przede mną kolorowy telewizor. Na ekranie widzę siebie, a za mną pędzących na koniach kowbojów. Kamera tv skierowana jest na mnie, a z magnetowidu przenoszony jest obraz galopujących jeźdźców. Po nałożeniu się obrazów powstaje ten oszukańczy efekt.

Muzeum Westernu zostało otwarte jesienią 1988 roku. Znajduje się w Los Angeles w pobliżu Ogrodu Zoologicznego. Zajmuje obszar 13 000 m^2 – budowa kosztowała 34 miliony dolarów. Muzeum posiada stałe sale wystawowe, galerie okresowe, kino na 238 miejsc, restaurację, duży sklep z pamiątkami, bibliotekę i filmotekę, wiele różnych pomieszczeń zakulisowych oraz rezerwowe sale „na wyrost", bo jest nadzieja, że muzeum będzie się rozrastać.

W muzeum znajduje się 16 000 eksponatów z Dzikiego Zachodu, datowanych od XVI wieku, aż po dzień dzisiejszy. Wartość wszystkich eksponatów, w skład których wchodzą kolekcje broni, siodeł, odzieży, mebli, pamiątek i fotografii zbieranych z całych Stanów Zjednoczonych przez trzy lata szacowana jest na 20 milionów dolarów.

Zwiedzanie zaczyna się od wewnętrznego dziedzińca, jakby zamkowego, na środku którego stoi rzeźba konia i kowboja grającego na gitarze.
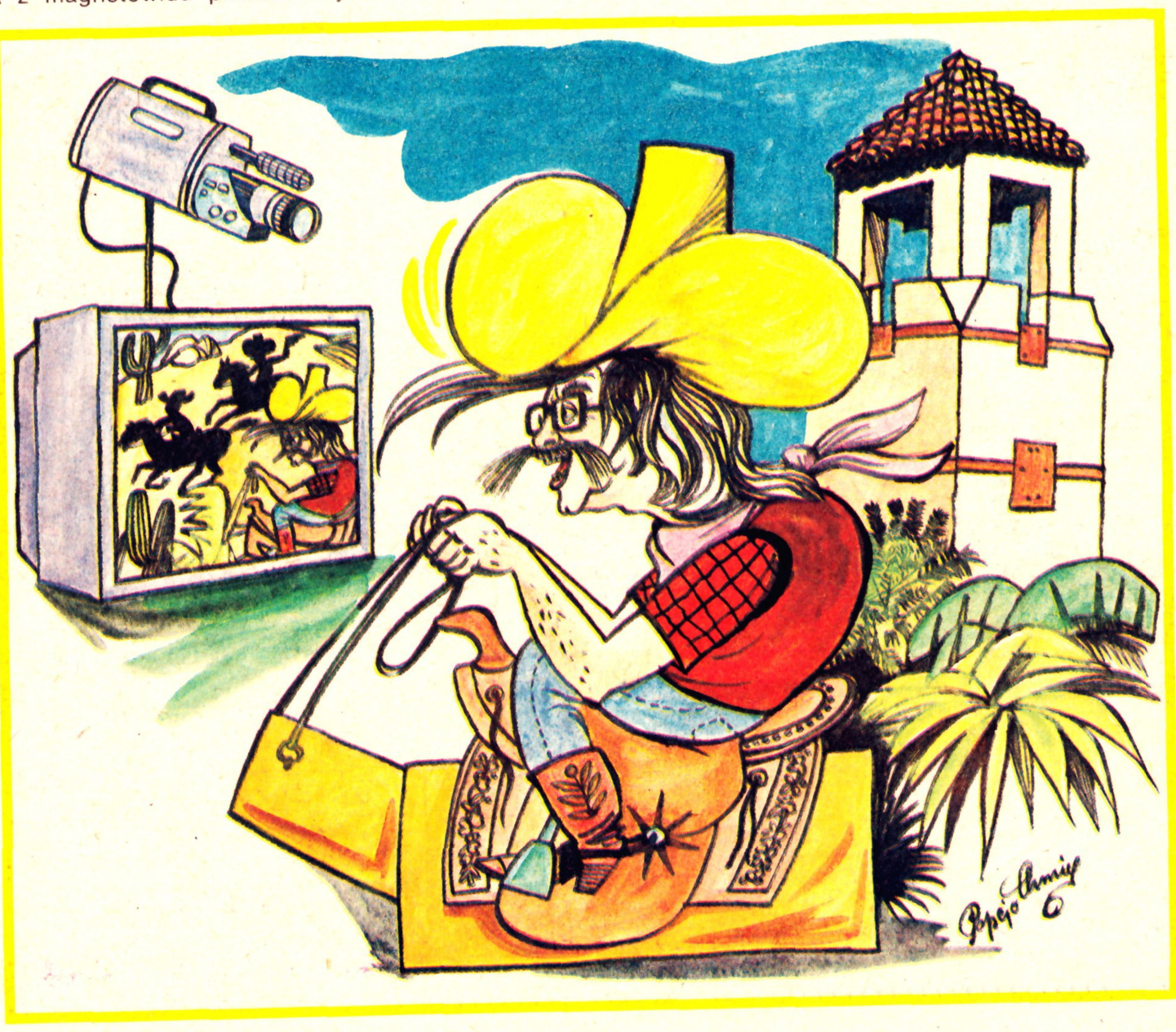
DOKOŃCZENIE NA STR. 7